Nr. 255 (1377) Warszawa, Czwartek 22 Września 1921 roku. Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 280.—
bez odnoszenia	„ 260.—
Na prowincji miesięcz.	„ 320.—
Zagranicą	„ 400.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA	
w tekście (przed kron.)	Mk. 75
Nekrologi	„ 50
zwyczajne	„ 40
drobne za jeden wyraz	„ 10

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)
Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż.
Fantazyjne i firm zagran. o 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 10 mk.—na prowincji 10 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Głosujcie na listę Nr. 5 przy wyborach do Kasy Chorych.

Liga Narodów a sprawa Wileńszczyzny.

Przed kilkoma miesiącami toczyła się w sejmowej komisji do spraw zagranicznych długa dyskusja nad polityką Rządu w sprawie Wilna. P. Sapieha dawał wówczas niedwuznacznie do zrozumienia, że osiągnął duży sukces, zapraszając Ligę Narodów do interwencji w sporze polsko-litewskim, zapewniał, że odtąd nie może być mowy o łączeniu w jedną całość losów Górnego Śląska i przyszłości Wileńszczyzny, że ruszyliśmy z martwego punktu ku pomyślnemu rozwiązaniu.

Jednocześnie dokonywano likwidacji pierwotnego programu działania, który zawierał w pierwszym rzędzie postulat Sejmu Wileńskiego. Stawało się zadość wymaganiom ks. Lutosławskiego. Porzucono jasną, uczciwą, zrozumiałą dla Europy zasadę samookreślenia ludności zainteresowanej, by żeglować bez steru i busoli po mętnej wodzie szacherek i sztuczek dyplomatycznych.

Tow. Perl wygłosił wtedy przemówienie, którego treść wypadki późniejsze potwierdziły w całej rozciągłości. Oświadczył on bez osłonek, że widzi w przekazaniu sprawy wileńskiej Lidze Narodów zupełne zaprzepaszczenie uprawnionych życzeń społeczeństwa miejscowego. Liga nie reprezentuje abstrakcyjnej idei „sprawiedliwości"; przeciwnie, w swojej formie obecnej jest narzędziem wielkich mocarstw, przedewszystkiem Anglji. Jeżeli nie dojdzie do porozumienia między Polską a Litwą przy pośrednictwie Hymansa — a do porozumienia nie dojdzie — to sprawa przyjdzie pod obrady Ligi narodów, a ta rozstrzygnie przeciwko nam. Jedyną drogą wyjścia jest konsekwentnie przeprowadzone stanowisko samookreślenia terenów spornych; ono tylko może stanowić odpór dla planów Ententy, może szachować te plany w opinji europejskiej. A zatem: Sejm Wileński, Sejm i jeszcze raz Sejm.

Po upływie pół roku arbitraż stał się faktem dokonanym. Czyż podobna bowiem nazwać inaczej decyzję Rady Ligi, „przyjmującą" t. zw. drugi projekt Hymansa i to w dodatku z powołaniem się na art. 17 statutu Ligi, co stanowi już groźbę pod adresem państwa, które nie uchyli czoła przed wyrokiem grona „sędziów", zgromadzonych przy stole obrad w Genewie.

P. Hymans z udaną naiwnością podał do wiadomości publicznej, że jego drugi projekt w drobnych szczegółach zaledwie różni się od pierwszego. Owe „szczegóły drobne" polegają na punktach następujących: 1) Poprzednio mieliśmy federację ziem Wileńskiej i Kowieńskiej, każda z nich stanowiłaby odrębny kanton - państwo; dzisiaj otrzymujemy proste wcielenie Wilna do istniejącego państwa litewskiego z zapewnieniem autonomji o zakresie nieokreślonym; 2) Poprzednio ludność Wileńszczyzny posiadała gwarancję, że sama zorganizuje swój żywot bez nacisku ze strony Kowna; dzisiaj w praktyce rząd litewski właśnie budowałby ową autonomję, zastrzeżenia zaś, zgłoszone przez p. Galwanowskiego do drugiego projektu Hymansa, wskazują na charakter i kierunek ewentualnego budownictwa *). Dokonałaby się okupacja Wilna przez nacjonalistyczną reakcję litewską, przez dyktatorów Kowieńszczyzny — chrześcijańskich demokratów i ludowców.

Istnieje pozatem szereg innych jeszcze pogorszeń projektu pierwotnego. Dwa punkty przytoczone wystarczają jednak, by kategorycznie odrzucić cały pomysł ministra belgijskiego.

Na miły Bóg! to ma być demokracja? Zjechali się gdzieś nad Lemanem wysłannicy kilkunastu rządów i nieproszeni przez zainteresowanych rozstrzygają ze spokojnem sumieniem o losach setek tysięcy żywych ludzi. A wszystko przykryte, niby listkiem figowym, frazesem o „pokoju powszechnym".

Nie ulega tedy wątpliwości, że Polska nie może przyjąć uchwały Rady Ligi Narodów. Cóż więc czynić? Jakiej szukać deski ratunku?

Wspomniałem już o zbrodniczem wręcz w świetle zdarzeń ostatnich zaniechaniu programu swobodnego samookreślenia. Odpowiedzialność za ten krok spada na stronnictwo demokratyczno-narodowe, na jego głównego przywódcę w dziedzinie polityki wileńskiej, na ks. Lutosławskiego. Z tupetem lekkomyślnym prawica zatamowała szeroki i jasny gościniec, jakim sprawa Wilna mogła kroczyć ku swemu rozwiązaniu. Skłoniła Sejm do wyparcia się własnych rezolucji, jasnych i wyraźnych, z kwietnia r. 1919. Wepchnęła całą kwestję na kręte ścieżki, zagnała ją w ślepy zaułek. W strachu obłędnym przed widmem „federalizmu" grała grę dyplomacji p. Lloyd-George'a i nacjonalistów kowieńskich. Z Warszawy, w chwilach wolnych od innych zajęć, dawała wskazówki potulnym wileńskim „wcieleniowcom". Przyszły historyk tych pierwszych trzech lat niepodległości polskiej będzie w głowę zachodził, dlaczego przywódcy wileńskiej opinji politycznej bronili się z zapałem niepojętym przed koncepcją Sejmu miejscowego, jakim czołem brali na siebie odpowiedzialność za kierunek sprawy publicznej ludzie tak niebywale krótkowzroczni, tak nieorjentujący się zupełnie w prądach, nurtujących Zachód, a tak zadufani jednocześnie w mądrości i przenikliwości własnej, że za nic mieli wszelkie argumenty i ostrzeżenia. Zaznaczmy, że do endeckiej polityki zaniechania Sejmu przyłączyli się w końcu także — piastowcy. Zrobiono tedy wszystko, aby pozostawić zupełną wolność działania — Lidze Narodów.

W ostatniej chwili, dn. 15 sierpnia rb. wykrztuszono wreszcie na Zjeździe samorządowym w Wilnie przyznanie, że trzeba jednak zwołać Zgromadzenie przedstawicieli, wybranych w głosowaniu powszechnem, dla zadecydowania o przyszłości kraju. Strawiono dwa dni na dyskusji humorystycznej nad nazwą owego Zgromadzenia, porobiono nierealne i zgoła zbyteczne, nie posiadające znaczenia najmniejszego zastrzeżenia co do jego kompetencji, ale bądź co bądź uczyniono krok naprzód.

Trzeba było niezwłocznie realizować postanowienia Zjazdu. Tymczasem upłynął miesiąc, miesiąc, którego każdy dzień stracony przedstawiał wartość wprost bezcenną, a wóz tkwił nadal w grzęzawisku, nikt palcem nie kiwnął, by ruszyć z miejsca.

Dlaczego? Tu winę całkowitą ponosi Ministerjum spraw zagranicznych.

Czy my wogóle mamy politykę zagraniczną? Czy panowie, zasiadający w gabinecie ministerjalnym, wiedzą, czego chcą i jakiemi drogami do osiągnięcia swych zamierzeń dążą? Sądząc z komicznych niekiedy, tragicznych zawsze, perypetji sprawy wileńskiej, należy dojść do wniosków niezmiernie pesymistycznych.

Jedna tylko myśl wspólna przyświecała kolejno pp. Skrzyńskiemu, Sapieże, Skirmunttowi: odwlekać rozstrzygnięcie. Dla tego celu kluczyła nasza oficjalna polityka wileńska niby zając w kniei, tu drżała przed ks. Lutosławskim, tam unikała socjalistów, kręciła, gmatwała, komplikowała do śmieszności, do szaleństwa. Wszelkie plany ministerjum były przerażająco chytre, sposoby wykonania rozpaczliwie naiwne albo wsparte o zgniły jakiś kompromis, a tymczasem bieg wypadków prowadził nieubłaganie do dzisiejszego stanu rzeczy. Mój Boże! Toż Rząd Moraczewskiego przeprowadził wybory do Sejmu Rzeczypospolitej w przeciągu dwuch miesięcy! Toć w r. 1919 znaczny odłam Litwinów godził się na zasadę samookreślenia Wileńszczyzny byle dokonaną w warunkach pełnych swobód obywatelskich. A u nas odwlekano, odwlekano, odwlekano... I w rezultacie dostaliśmy obuchem przez łeb. W rezultacie p. Askenazy miał w Genewie wszystkie argumenty, a p. Hymans miał wszystkie głosy.

Po 15 sierpnia łudziliśmy się: nareszcie! Aliści wskutek żądania Ministerjum spraw zagranicznych wykonanie uchwał Zjazdu samorządowego zostało znów odroczone. Skąd? dlaczego? Oto p. Hymans wyraził niezadowolenie. Ależ nie można kierować polityką Państwa suwerennego, jeżeli się nie tylko samemu nie chce zrobić samodzielnego kroku, ale i innym na to nie pozwala.

Na wiosnę Sejm wileński pogrzebali wspólnemi siłami ks. Lutosławski i p. Erdman (piastowiec). Jesienią zmarnowaliśmy kilka tygodni przez bojaźliwość pp. Skirmunta i Askenazego.

Palmerstone powiedział przed laty, że polityka w dobie demokracji musi być jasna i zrozumiała dla szerokich kół społecznych. Dzisiaj zasada powyższa zawiera jeszcze więcej słuszności.

Uchwale Ligi Narodów można przeciwstawić tylko jedno: swobodnie wyrażoną wolę ludności Ziemi Wileńskiej. Po zmarnowaniu lat całych niema ani chwili czasu do stracenia. Społeczeństwo wileńskie — nie zwracając uwagi na p. Skirmunta — powinno niezwłocznie przystąpić do wyborów. Napewno nic na tem nie straci, a wygrać może dużo. Wybory do Sejmu — w warunkach zupełnej wolności obywatelskiej — będą dowodem, że Wileńszczyzna ma swoją wolę i umie ją wypowiedzieć.

Mieczysław Niedziałkowski.

*) P. Galwanowski chce, między innymi, ażeby kwestję równoległego używania języka polskiego w urzędach publicznych prowincji wileńskiej rozstrzygał Sejm lokalny, wybrany już pod rządami litewskimi. Demonstracyjnie stawia pod znakiem zapytania prawo 70% ludności do równouprawnienia językowego!

Walka o Kasę Chorych.

W niedzielę, dn. 25-go b. m. odbędą się w Warszawie wybory do Kasy Chorych. I odrazu rzuca się w oczy fakt znamienny. T. zw. pracodawcy zgłosili jedną tylko listę, a więc lista ich przejdzie bez głosowania. „Pracodawcy" wystąpili solidarnie jako jeden zwarty obóz. Dali wzór jedności klasowej. I wśród nich są różnice partyjne, wyznaniowe, narodowościowe — a jednak wszystko to pozostawili na boku, gdy chodzi o jednolite przedstawicielstwo kapitalistyczne w Radzie Kasy Chorych. A robotnicy?

Robotnicy wystąpili aż z sześciu listami, dając tem dowód rozbicia klasowego. Wszystkie różnice, ujawniające się w ruchu robotniczym, znajdują też wyraz w wyborach do Kasy Chorych. Jest to objaw smutny i nienormalny.

Zdawałoby się — jakież mogą być wśród robotników różnice w sprawie Kasy Chorych?! Przecież tu nie chodzi o programy partyjne — lecz o instytucję gospodarczo-sanitarną, co do której wszyscy robotnicy, rozumiejący interesy swej klasy, mogą i muszą być zgodni. Nie mówimy o chadekach: ci są w rzeczywistości rozbijaczami Kas Chorych, oni, idąc na pasku fabrykantów, chcieliby rozbić wielkie, potężne Kasy Chorych na szereg drobnych i bezsilnych kas fabrycznych, zawodowych czy prywatnych. Ale robotnicy uświadomieni klasowo — partyjnicy czy bezpartyjni — chrześcijanie czy żydzi — nie mają żadnych odrębnych poglądów na zadania Kas Chorych, na ich charakter, na sposób zarządzania niemi dla dobra proletarjatu.

A jednak i w tej sprawie mamy obraz rozbicia. Odrębne listy żydowskie — odrębne listy, zależnie od ogólnego kierunku danej grupy robotniczej.

Mamy klasowy ruch zawodowy, na którego czele stoi Komisja Centralna Związków Zawodowych. Jedność tego ruchu jest pierwszym warunkiem jego rozwoju i powodzenia. Zwłaszcza jedność w wystąpieniach nazewnątrz, jedność we wszelkiej akcji, której celem jest wywalczenie korzyści dla klasy robotniczej lub zdobycie jakiejś instytucji, jakiejś placówki społecznej. Taką placówką są Kasy Chorych, ściśle związane z całym bytem robotnika, z jego powszednią pracą i powszednią dolą i niedolą. Naturalną jest rzeczą, że nie partja, lecz organizacja zawodowa proletarjatu mianuje kandydatów do Rady Kasy Chorych, prowadzi akcję wyborczą i t. d. A jednak widzimy, że przy obecnych wyborach obok listy klasowej, listy organiza-

W dniu 24 września r. b. rozpoczyna się Zjazd delegatów Związków Miejskich. W Zjeździe biorą udział delegaci Związków z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna, Łodzi, Lublina, Radomia, Radomska i Rzeszowa.

cji zawodowych, na których czele stoi Komisja Centralna, ma się do czynienia z listą komunistyczną. Komuniści przeciwstawiają się liście klasowo-zawodowej! Jakto, przecież oni należą do wspólnej organizacji zawodowej, przecież mamy jednolite klasowe związki zawodowe, komuniści biorą udział w zjazdach organizacji zawodowych, na których walczą wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami o swoje stanowisko i wpływy. Ale do wspólnej organizacji zawodowej należą. Ale to należenie ich jest tylko kłamstwem i podstępem, jeżeli przy wyborach do Kasy Chorych występują z własną, odrębną listą! W ten sposób tworzą organizację w organizacji, rozbijają jedność ruchu zawodowego, psują w najbardziej zdradziecki sposób akcję proletarjatu.

I w imię czego to czynią? Czy mają jakiś odrębny program, dotyczący Kas Chorych? Czy mają jakieś specjalne poglądy na sprawy, dla których powołano do życia Kasy Chorych?

Oczywiście nie! Komunistom nie chodzi o gospodarczo-sanitarne zadania Kas Chorych. Te zadania oni lekceważą, te zadania w ich oczach nie mają żadnego znaczenia wobec ich sowiecko-dyktatorskich celów. Czegóż więc chcą ze swoją komunistyczną listą? Chcą z Kasami Chorych zrobić to samo, co z każdą instytucją, w której grasują. Pragną z niej uczynić teren walk politycznych, używać jej dla agitacji partyjnej, zdobyć jedną jeszcze rozkładową „jaczejkę“.

Nie dla pracy w myśl zadań i celów Kasy Chorych idą do niej komuniści — lecz dla szerzenia komunistycznego rozstroju w myśl wskazań z Moskwy.

Należy to sobie dobrze uprzytomnić, że wybór komunistów do Kasy Chorych byłby tylko wodą na młyn kapitalistycznych i chadeckich wrogów Kas Chorych. Komuniści mogą być tylko dezorganizatorami Kasy Chorych. Na małą skalę zrobiliby to, co na tak olbrzymią — zrobili w Rosji.

Dlatego każdy świadomy robotnik i robotnica, którym chodzi o twórczą, zgodną pracę dla dobra proletarjatu, odrzucą precz listę komunistyczną i głosować będą jedynie na listę Nr. 5, listę klasową robotników i pracowników!

Książki nadesłane.

G. D. H. Cole i W. Meller. **Socjalizm cechowy**, przekład z angielskiego. Bibljoteka socjalistyczna nr. VIII. Nakład Ludowego Spółdz. Tow. Wyd. Lwów, 1921 r.

E. Romer. **Remarques sur la note allemande concernant le plébiscit du 20 Mars 1921.** (Uwagi o nocie niemieckiej w sprawie plebiscytu z dn. 20 marca 1921 r.) Lwów, 1921

Mały feljeton.

Nawrócenie Hermenegildy.

Jak wam to swego czasu opowiedziałem, znajdowałem się od pół roku w stanie wolnym od — Hermenegildy. Moja płaskorzeźba komunistyczna, cna Hermenegilda z moją pomocą wyemigrowała do Moskwy. Mogłem tedy wytchnąć i śpiewać hucznie, „choć głodno i chłodno, ale za to swobodno“. Wyjechała i nie dawała znaku życia o sobie, co mnie napawało niezmierną lubością. Zacząłem już nawet snuć plany nowego życia, jak Polska przy każdej zmianie gabinetu, i nawet rozmyślałem o świeżej żonce, ale myśli tych i marzeń nie zwierzałem nikomu. Trzeci raz żenić się! Cóżby na to powiedziała opinja, a ja przecie dbam o nią, jak endecja o dobro Polski.

Pieściłem więc tylko te marzenia w głębi serca, jak endecja swe sny o królu, naokoło strzelając okiem za wszystkiemi kobietami wszelkich partji. Dość, że byłem wolny i byłem szczęśliwy.

Byłem! Czy nie słyszycie tonu rozpaczy ryczącej w tym czasie przeszłym czasownika „być“? Byłem! Tak samo ks. Akachadze, przedziwny książę kapitalnej delegacji bolszewickiej był szczęśliwy, mając w kieszeni 1000 dolarów, któremi szachrował na giełdzie. Był, ale nie jest, ponieważ dolary skonfiskowała mu policja, a jego książęcą mość wsadziła za szacherki do paki.

I ja już nie jestem szczęśliwy, albowiem... wciąż słyszę w uszach niby skrzyp szubienicy pieściwy głosik: „Zysiu!“ — głosik mej Hermenegildy.

A było to tak. Dzwonek. Otwieram, patrzę, omdlewam i zemdleć nie mogę. We drzwiach — Hermenegilda.

— Zysiu drogi! — skrzypnęła, jak nienasmarowana oś i szlochając, oparła swą główkę na mojem ramieniu.

Czy widzieliście kiedy obrazek, jak to koń swój łeb wspiera na ramieniu jeźdźca? Tak wsparła się o mnie Hermenegilda. Załamałem się pod tym ciężarem i jęknąłem żałośliwie:

— Szakalu! Tyżeś to, czy widmo twoje?

— Jam jest, twa ukochana, niewdzięczna Hermenegilda.

— Po cóżeś wróciła, różo ciernista mego życia? Pragniesz grać na giełdzie, jak ks. Akachadze, czy też pięknością swą zamierzasz uwodzić „białogwardiejców“ na bolszewizm? A może, furjo najukochańsza, może Cziczerin przysłał cię celem podrabiania dokumentów dyplomatycznych?

— Nie mów mi o bolszewikach, na miłość boska, mężu najukochańszy. Nienawidzę ich. Żywili mnie trawą z iłem, traktowali, jak przybłędę, omal nie wsadzili do czerezwyczajki. Nie wspominaj mi o nich. Ja już nie jestem komunistką. Bolszewików wbijałabym, jak owady na szpilkę. To gromada paskarzy, szantażystów i cyników.

— Jak to? A więc nie wrócisz już tam?

— Nigdy.

— A cóż tu zamierzasz robić? — szepnąłem tremolando.

— Czyż nie posiadam tutaj domu, ogniska i lubego mężulka, dobrego, słodkiego Zysia?

—Ha! szakalu! — wrzasnąłem. — Myślisz, że mnie złapiesz na czułości? Dość tego. Chciałaś tu złożyć jajeczko i uścielić sobie gniazdko. Precz! Dość mam ciebie i twoich brylantnych burżujów, którzy zanieczyszczali mój dom, zbierając się tu dla swych przeszpiegów.

Ale Hermenegilda głosem takim, jakim Marynia Połaniecka mówi do Stacha Połanieckiego, rzekła:

— Przysięgam ci, że ich nienawidzę i że z nimi nic już nie mam wspólnego. Przekonałam się na własne oczy o ich straszliwem bankructwie. Przysięgam! Nie chcę mieć nic wspólnego nawet z socjalizmem. Powracam do ideałów ojców moich. Ja jestem tylko kobietą. Pragnę pozostać cichą, czułą, tkliwą żonusią.

Tu spojrzała na mnie przynętnie, jak śpiewaczka rozpoczynająca „Chodź, chodź, kotku biały...!“. A trzeba dodać, że schudła o trzy czwarte i wyglądała, jak tyka chmielowa, obdarta z kory, więc chociaż uwierzyłem, że się zmieniła, — nie mogłem jednak przystać na jej ofertę.

— Wszystko to pięknie, ale ja mam... narzeczoną... — rzekłem podstępnie.

Wówczas Hermenegilda syknęła:

— Ha! skorpjonie! W takim razie idę do ks. Lutosławskiego i oddam mu się na usługi.

— Idź, idź, kochanie. Od komunizmu do endecji tylko jeden skok. Jako eks-komunistka doskonale się z nimi zwąchasz.

Zysław.

Na Helu.

Droga na polskie wybrzeże morskie prowadzi, jak wiadomo, przez obszar wolnego miasta Gdańska. Jest to ogromnie niedogodne, gdyż przedłuża podróż o kilka godzin, a oprócz tego naraża publiczność polską na szykany ze strony niemieckiej obsługi kolejowej, prowadzącej pociąg od Tczewa. Dyrekcja kolejowa powinna postarać się przynajmniej o to, aby w każdym pociągu był jeden konduktor polski, gdyż Niemcy nie umieją, czy nie chcą mówić po polsku, a nie wszyscy podróżni rozumieją po niemiecku. Najlepiejby jednak było, gdyby Polska wybudowała krótszą linję kolejową, łączącą bezpośrednio Bydgoszcz z Puckiem (poprzez Kościerzynę, Kartuzy) z pominięciem wolnego, a uciążliwego dla podróżnych Gdańska.

Gdy pociąg rusza z ostatniej stacji wolnego państewka gdańskiego — miejscowości kuracyjnej Soboty — znajdujemy się odrazu w środowisku ubogich kaszubów polskich, mieszkańców wybrzeża. Poznajemy, że panowie z Ententy, tworząc wolny Gdańsk, kierowali się zasadą: wszystko, co bogate, dla Gdańska, wszystko, co ubogie—Polsce. W niespełna godzinę dociera się do Pucka, krańcowej stacji kolejowej. Dostać się na półwysep Hel jest rzeczą niełatwą: kolej jest już wprawdzie przeprowadzona przez wojskowe drużyny kolejowe, ale jeszcze nieuruchomiona dla publiczności. Można jedynie, korzystając z grzeczności wojskowych, przeprawić się w wagonie towarowym pociągu kurjerskiego raz dziennie między Puckiem a Jastarnią (przedostatnia stacja na półwyspie). W zatoce puckiej znajduje się kilka statków wojskowych, zupełnie bezczynnych, przemalowywanych i odświeżanych z zewnątrz niewiadomo po co i na co. A przecież statki te mogłyby przewozić publiczność na półwysep i przysporzyć państwu dochodów. Obecnie trzeba korzystać z łodzi żaglowych rybaków helskich, ale w razie nieprzychylnego wiatru podróż z Pucka na Hel żaglówką trwa do 6 godzin i porządnie męczy.

Hel jest to wąziutki skrawek lądu o szerokości nie przekraczającej 1 klm., a długości ok. 30 klm. Ziemia piaszczysta i lasy uniemożliwiają kulturę gleby, to też mieszkańcy Helu trudnią się prawie wyłącznie rybołóstwem, zmuszeni sprowadzać żywność z poza półwyspu w zamian za ryby. Kaszub helski jest ubogi, pracowity, uczciwy, pobożny, naogół dobry i gościnny. Prawie wszyscy zachowali mowę polską, a wielu z nich mówi po polsku zupełnie płynnie (nie mogą tylko wymawiać litery „ł“). Między sobą rozmawiają po kaszubsku, narzeczem bardzo mało zrozumiałem dla nieprzyzwyczajonego ucha przybysza, zawierającym w sobie dużo słów polskich, mniej niemieckich, oraz mieszaninę innych języków. Narzecze to ma dużo wdzięku i powinno zaciekawić badaczów lingwistycznych. Pod względem kulturalnym kaszubi nie ulegli dotychczas ani zniemczeniu, ani spolszczeniu. Jest to dopiero materjał pod wpływ kulturalny tego narodu, z którym żyje się politycznie i gospodarczo. Dotychczas jednak Pomorze, a zwłaszcza Hel, związane są z Polską wyłącznie pod względem politycznym. A niema mowy o zdobyciu Kaszubów dla Polski, dopóki nie zjednoczy się ich z Polską ekonomicznie. Kaszubi znają Polskę tylko z widoku wojskowych, policji, a od niedawna też „letników“.

Pozatem zaś „żyją“ z Gdańska i dla Gdańska. Albowiem, jak wspomnieliśmy, Kaszubi, utrzymujący się z rybołóstwa, muszą mieć stałych odbiorców, płacących za ryby tyle, żeby starczyło na wyżywienie i na zakup sieci. Otóż Gdańsk zmonopolizował w swem ręku handel ryb z Pomorza. Gdański fabrykant konserw rybnych skupuje cały połów ryb na Helu, płacąc przez handlarzy-pośredników 12 mk. (niemieckich!) za funt ryby. Oczywiście tak wysoką cenę może on płacić tylko dlatego, że konserwy swe przeznacza dla Zachodu, gdzie niski kurs marki niemiec-

9)

ROMAIN ROLLAND.

Piotr i Łucja.

IDYLLA TRAGICZNA.

Przełożyli: Marja Zabojecka i Henryk Besmaski.

VIII.

Piotr znalazł się opodal przedmieścia Malakoff. Ulice wyszczerbione, poprzerzynane pustemi placami, które zlewają się z polami, niby to wieś przypominającemi, gdzie z poza ogrodzeń z desek wykwitają chałupy gałganiarzy. Niebo szare i przyćmione wyciągnęło się na całą długość na bezbarwnej ziemi. Chude jej łono dymi gęstą mgłą. Powietrze jest przejmujące. Dom — znaleźć łatwo. Jest ich wszystkiego trzy po tej stronie ulicy. Ostatni z trzech; nie ma pary po drugiej stronie ulicy. Dom jednopiętrowy, z małym, ogrodzonym dziedzińcem; kilka krzewów wątłych, kwatera pod warzywa, skryta pod śniegiem.

Piotr wszedł cichutko: śnieg przygłusza jego kroki. Lecz firanka na parterze poruszyła się, gdy zaś stanął u drzwi, drzwi były otwarte. Łucja czekała na progu. W pół-zmroku przedsionka witają się głosem zduszonym, poczem prowadzi go Łucja do pierwszego pokoju, służącego za jadalnię. Tu pracuje; sztalugi jej ustawione są pod oknem. Zrazu nie wiedzą, co mówić: za dużo myśleli o tem spotkaniu; ze słów, z góry przygotowanych, żadne jakoś nie daje się wypowiedzieć; i mówią półgłosem, jakkolwiek w domu niema nikogo. Właśnie dlatego. Siedzą o parę kroków od siebie, z rękami sztywnemi; Piotr nie spuścił nawet kołnierza u palta. Mówią o mrozie i o godzinach odjazdu tramwajów. I głupotę swoją odczuwają jak nieszczęście.

Wreszcie Łucja zdobywa się na zapytanie, czy też przyniósł ze sobą fotografje; i zaledwie Piotr wyciągnął je z kieszeni, ożywiają się oboje. Wizerunki te stają się niejako pośrednikami, przy których pomocy zawiązuje się rozmowa; nie są już zupełnie sami; oto zjawiły się oczy, co spoglądają na nich i oczy te nie onieśmielają. Piotr miał był szczęśliwą myśl, (nie było w niej podstępu), myśl wzięcia ze sobą wszystkich swych fotografji, począwszy od tej, na której miał trzy lata; na jednej z nich ma na sobie jeszcze sukienkę. Łucja śmieje się radośnie; przemawia do podobizny tej słowami pieszczotliwemi, jakąś gwarą komiczną. Czyż jest dla kobiety coś słodszego nad widok rysów drogiego jej człowieka, z czasów, gdy był jeszcze zupełnie maleńki? W myśli kołysze go, podaje mu pierś do ssania; śni niemal, że to ona nosiła go w swem łonie! No, i — (a zdaje sobie z tego sprawę) jest to przecież pozór tak wygodny do wypowiedzenia temu maleńkiemu, czego dużemu powiedzieć nie można. Gdy Piotr pyta się jej, która z fotografji podoba jej się najbardziej, odpowiada bez wahania:

— Ten oto człowieczek drogieńki...

Jakiż był poważny, już wtedy... Niemal że poważniejszy, niźli teraz. Zaiste, gdyby Łucja śmiała spojrzeć (i, o dziwo, śmie), aby porównać z fotografją Piotra dzisiejszego, dostrzegłaby w oczach jego wyraz zapomnienia i radości dziecięcej, jakiego na twarzy dziecka niema; oczy bowiem dziecka, małego bourgeois, trzymanego pod kloszem, są ptaszętami w klatce, ptaszętami, którym brak światła; światło zaś zajaśniało, nieprawdaż, Łucjo?... Z kolei Piotr prosi, aby mu Łucja pokazała fotografje swoje. Pokazuje mu dziewczkę sześcioletnią, o grubym warkoczu, dziewczkę, trzymającą w objęciach małego pieska; przechodzi jej przez głowę myśl filuterna, że podówczas nie kochała mniej, ani też bardzo inaczej; już wtedy oddawała całe serce Piotrowi swemu, swemu pieskowi: oddawała je już wtedy Piotrowi, w oczekiwaniu, że zjawi się. Pokazała mu też młodą pannę trzynasto lub czternastoletnią, wykręcającą szyję w ruchu kokieteryjnym i trochę pretensjonalnym; na szczęście, w kącikach ust krył się ten sam jej uśmiech filuterny, który zdawał się mówić:

— Przecież bawię się tylko i sama nie biorę siebie na serjo...

Zapomnieli zupełnie o onieśmieleniu swojem z przed kilku chwil.

Zaczęła szkicować jego portret. Ponieważ miał siedzieć spokojnie, mówić zaś było mu wolno tylko brzegiem warg, prowadziła rozmowę prawie że sama jedna. Bała się instynktownie milczenia. I, jak to zdarza się istotom szczerym, które długo mówiły za mało, zaczęła mu nagle zwierzać rzeczy najskrytsze, dotyczące jej życia i życia jej najbliższych, szczegóły, których opowiadać nie miała bynajmniej zamiaru. Ze zdziwieniem słyszała się, mówiącą, lecz cofnąć się nie było już sposobu: milczenie Piotra było samo w sobie jakby pochyłością, po której staczał się potok...

Opowiadała o dzieciństwie swojem, spędzonem na prowincji. Pochodziła z prowincji Touraine. Matka jej, urodzona w zamożnem, dobrem gnieździe mieszczańskiem, zakochała się w nauczycielu, synu dzierżawcy. Rodzina mieszczańska sprzeciwiła się temu małżeństwu; lecz zakochani uparli się, dziewczyna doczekała pełnoletności i wyszła za mąż. Od tej chwili rodzina znać jej nie chciała. Żyli w miłości i w niedostatku. Ojciec wyczerpał siły pod naporem zbyt ciężkiego brzemienia; przyszła choroba. Odważnie matka dźwignęła i tę niedolę i pracowała za dwoje. Krewni, zaciąwszy się w dumie obrażonej, nie nieśli jej żadnej pomocy. Chory umarł na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. I ani matka, ani ona nie szukały już sposobu nawiązania stosunków z rodziną. Rodzina byłaby przygarnęła ją, Łucję, gdyby Łucja uczyniła była krok pierwszy, który przyjęłoby jako przyznanie się do winy matki. Poczekają! Raczej kamienie gryźć!

Piotr dziwił się oschłości serca tych krewniaków — mieszczan. Łucja uważała ją za rzecz naturalną.

— Czy nie sądzisz, że jest wiele takich właśnie ludzi? Nie są źli. Nie, pewna jestem, że dziadkowie moi źli nie są i że nawet ciężko im było nie powiedzieć nam: „Wróćcie!“ Lecz upokorzyłoby to zanadto ich miłość własną. Zaś miłość własna — to rzecz w ludziach największa, jedynie wielka. Mocniejsza ona od wszystkiego innego. Gdy zawiniłeś wobec nich, chodzi im nietylko o tę winę, w stosunku do nich popełnioną, chodzi o Winę wogóle. Inni są w błędzie, oni zaś mają za sobą słuszność. I, nie będąc źli — (nie, naprawdę, źli oni nie są) — raczej daliby ci zginąć obok siebie, smażąc cię na wolnym ogniu, a nie przyznaliby, że nie mają może słuszności. O, nie oni jedni! Dużo jest takich!... Czyż nie tak? Czyż ludzie nie są tacy właśnie?...

Piotr zamyślił się. I zdziwił się nadzwyczajnie. Musiał bowiem przyznać:

— Tak. Są tacy właśnie...

Ujrzał nagle, oczami tej maleńkiej, ubóstwo serca, pustynię tej klasy mieszczańskiej, do której należał sam. Ziemia wyschła i zużyta, która zwolna wypiła wszystkie soki żywotne i nie odnawia ich już więcej, podobnie jak owe kraje azjatyckie, gdzie rzeki pełne życia giną kropla za kroplą w ławach sypkiego piasku. Istoty nawet, które zdają się kochać, kochają jako własność swoją; poświęcają je egoizmowi swemu, pysze bezdennej, ciasnocie umysłowej i jej uporowi. Piotr smutnie czynił przegląd własnych krewnych, badał siebie samego. Milczał. Szyby u okna drżały od jakiejś strzelaniny odległej. I, myśląc o tych, którzy padają, wyrzekł z goryczą:

— I to również jest ich dziełem.

(D. c. n.).

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. Czytelnikom, iż czas opłacić prenumeratę za kwartał IV-ty. Prowincji najdogodniej przez P. K. O. Konto czekowe 175.

kiej umożliwia kalkulację fabrykanta gdańskiego.

Jednocześnie Gdańsk dostarcza Kaszubowi sieci rybackich, a raczej bawełny i konopi, z których Kaszubi sami wyrabiają sobie sieci. Za funt bawełny płacą oni obecnie 40 mk. niemieckich. Mimo woli rodzi się pytanie, czy Polska, posiadająca Łódź i Żyrardów, nie mogłaby zastąpić Gdańska i zapewnić rybakom pomorskim materjału na sieci w cenie przynajmniej o połowę tańszej, niż Gdańsk. Sprawa sieci odgrywa pierwszorzędną rolę i określa zasadniczo budżet rybaków. Ze strony polskiej poczyniono Kaszubom wiele obietnic, ofiarowano im nawet konopie, ale po tak wysokiej cenie, że ci uważali to za kpiny. Wogóle lekceważące traktowanie Kaszubów przez władze polskie wywołało dużo goryczy w duszach tego prostego ludu, który z całą ufnością uwierzył w obietnice rządu polskiego i w poprawę swego położenia. Gdy ludzi tych spotkał zawód, a marka polska spadała coraz niżej, uczepili się tym skwapliwiej Gdańska. O jakiejś niechęci do Polski niema mowy. W rozmowie z Kaszubami helskimi przeciwnie, odczuć można gorące pragnienie zmiany na lepsze w stosunkach z Polską i wyraz nadziei, że położenie obecne jest tylko przejściowe.

Nie wolno tylko traktować tych ludzi, jako dzieci, lub przedmiot wyzysku. Są prości, ale rozumni i nie mają nic wspólnego z ciemnym chłopem wsi polskiej. Gdy jeden z „letników" w odpowiedzi na skargi Kaszuba na obojętność władz polskich, zaczął bronić fabrykantów polskich i pleść trzy po trzy o strajkujących robotnikach, nie chcących pracować więcej, niż 8 godzin, Kaszub słuchał, potakując głową i powtarzając ciągle „jo jo" (tak, tak), ale gdy „letnik" burżuazyjny skończył, zapytał go Kaszub: „A czemu to zarząd lasów w Pucku ofiaruje nam pracę za 300 mk. dziennie, podczas gdy 3-funtowy bochenek chleba kosztuje 220 mk.? Czy uważa się nas za tak głupich?" Grupa „letników" pożegnała Kaszuba i ulotniła się szybko.

W miarę rozwoju komunikacji półwyspu z Polską i ożywienia stosunków tego cypla z resztą kraju, Hel winien się stać ulubionem miejscem wywczasów, siedliskiem sanatorjów, kolonją dla ludzi, żądnych wypoczynku, słabych dzieci i t. d. Ale wszystko to, jak wogóle cały rozwój Pomorza, jest muzyką przyszłości. Narazie jest rzeczą pilną naprawić stosunki Kaszubów z Polską i wyrwać ich z zależności od Gdańska. Uczynić to można nakładem odrobiny energji i dobrej woli. **B.**

Istnieje w Warszawie, jak wiadomo, Urząd Mieszkaniowy. Niema instytucji państwowej, o którejby tyle mówiono, co o tej. Znamy uczonego historyka, który przedsięwziął spisanie dziejów tej instytucji i dzięki specjalnym stosunkom posunął już bardzo daleko zbieranie materjałów do przyszłej książki, która mu przysporzy sławy i pozwoli zebrać majątek. Każdy, bowiem, obywatel m. Warszawy, przez ten urząd pokrzywdzony, kupi egzemplarz książki, tragicznej farsy, reżyserowanej przez coraz to innych dygnitarzy. Są bowiem nietylko tragiczne momenty w stosunkach urzędu mieszkaniowego z publicznością. Są i komiczne. Ostatnio np. z powodu spisu ludności, organizowanego przez Główny Urząd Statystyczny pan Gibas na posiedzeniu organizacyjnem oświadczył, że jego urzędnicy, rzecz prosta, służą sprawie spisu, ale ich niepopularność jest tak wielka, że należy ostrożnie tylko korzystać z ich usług, nie korzystając, mianowicie, z ich usług w żadnym razie w dzielnicach, w których działają jako inspektorowie mieszkaniowi! Jak wielką musi być ta niepopularność, jeżeli inspektor mieszkaniowy nie może nawet występować w charakterze rachmistrza w organizacji spisu jednodniowego! Człowiek zrozpaczony bywa złośliwym i dlatego niejeden, tysiące mieszkańców Warszawy, uważających siebie za pokrzywdzonych przez urząd mieszkaniowy, nie bez żywej radości dowie się o tej samoocenie dygnitarzy z urzędu mieszkaniowego. W tych ciężkich czasach i ta pociecha nie jest do pogardzenia!

W sprawie szkolnictwa ukraińskiego na Wołyniu.

Odpowiedź Min. W. R. i O. P. na interpelację posła tow. Malinowskiego.

Odpowiadając na interpelację posła Malinowskiego i tow. w sprawie traktowania ludności ukraińskiej na Wołyniu, wniesioną do Sejmu w dniu 1 lipca 1921 r., a udzieloną pismem P. Marszałka z dnia 4 lipca 1921 r. Nr. 689, mam zaszczyt odpowiedzieć co następuje:

1) W Wyszogródku istnieje do dziś 7-kl. szkoła powszechna publiczna z ukraińskim językiem nauczania, a nie polskim. Nie usunięto wszystkich nauczycieli Ukraińców i na ich miejsce nie zamianowano samych Polaków. Do dzisiaj uczy w tej szkole: 5 sił ukraińskich a 2 polskie (prócz kierownika).

2) W Wierzbowcu istnieje w dalszym ciągu szkoła z ukraińskim językiem nauczania. Nauczycielka obecna jest absolwentką seminarjum z ukraińskim językiem nauczania w Tarnopolu. Nauczyciel poprzednio istniejącej pryw. niższej szkoły początkowej, p. Bonitenko, nie posiadał kwalifikacji nauczycielskich.

3) W Ciemnogajcach nauczyciel Kryworuczko nie został usunięty; lecz pracuje w szkole w dalszym ciągu, jako nauczyciel.

4) We wsi Cecyniówce nie zwalniano żadnego nauczyciela Ukraińca. Nauczycielkami są Zofja Metelska i Nadzieja Łapińska, córki księży, prawosławne. Szkoła ma język nauczania ukraiński.

5) W Siniowcach pracuje nauczycielka Polanowska, zamianowana jeszcze w listopadzie r. 1920 Nazwisko rzekomej b. nauczycielki Kresowicz jest zupełnie nieznane. Twierdzenie, jakoby nauczycielka wymagała od włościan zboża za nauczanie dzieci, nie zostało poparte żadnym konkretnym faktem i nie zostało stwierdzone.

6) W Horynce otwarto szkołę z polskim językiem nauczania na prośbę mieszkańców. Nauczycielem w tej szkole jest Ukrainiec, p. Kukuryk.

7) W Borszczówce jest szkoła z ukraińskim językiem nauczania a nauczycielem Ukraińcem, p. Sergijczukiem. Niezatwierdzenie na stanowisko nauczyciela w tej wsi b. nauczyciela Zakidalskiego było spowodowane brakiem odpowiednich kwalifikacji nauczycielskich.

8) W Bugłowie nie zamianowano nauczycielem Polaka, p. Gilewicza, lecz nauczycielem jest p. Giergilewicz, prawosławny. Szkoła jest z ukraińskim językiem nauczania, a p. Giergilewicz jest Wołyniakiem.

9) W Zalescach jest p. Serafimowicz nauczycielem dotychczas. Kilkudniowe zawieszenie go w płacy zostało unieważnione po wyjaśnieniu sprawy. Były, chwilowy nauczyciel, Kowalski popełnił istotnie pewne nadużycia. Za nadużycia natury finansowej jednostki nie można jednak winić Rządu. Inspektorat poczuwał się zresztą do moralnego obowiązku pokrycia szkód, wynikłych dla włościan z postępku Kowalskiego i szkody te pokrył w znacznej części z płacy Kowalskiego.

10) W miasteczku Wiszniowcu nie otwarto dwu szkół polskich lecz jedną polską a drugą ukraińską. Nauczycielką w szkole ukraińskiej jest p. Wiera Zińczukówna. Prócz tych dwu szkół publicznych istnieją tam jeszcze dwie prywatne szkoły: jedna ukraińska i jedna żydowska.

11) Wzięcie na etat szkół publicznych dwu szkół prywatnych ukraińskich w Krzemieńcu zawisło w myśl ustaw obowiązujących dotychczas na Kresach od przejęcia tych szkół co do pokrywania potrzeb rzeczowych przez miasto. Ponieważ to się dotychczas nie stało, było niemożliwe przejąć je na etat szkół publicznych. Rozszerzenie ustaw obowiązujących na terenie b. Królestwa, ustaw, które pod tym względem dają pewną większą swobodę organom rządowym, jest w opracowaniu.

Powyższe wyjaśnienia, zebrane po porozumieniu się z Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego na podstawie szczegółowego zbadania poszczególnych spraw przy pomocy świadków, wśród których nie brakło byłego i obecnego przewodniczącego Tow. Proświty w powiecie krzemienieckim, zdają się świadczyć zupełnie stanowczo, że administracja szkolna na Wołyniu w sprawach w interpelacji poruszonych nietylko nie lekceważyła potrzeb ludności ukraińskiej na Wołyniu, lecz w miarę sił starała się je zaspokoić stosownie do życzeń ludności.

WACŁAW WOLSKI.

—o—

Z nowych sonetów.

BAJKOWA WIZJA BEATRYCZE.

...Wionęła szat dziewczęcych szkarłatnym płomieniem...
Niebo było w jej ocząt niewinnych lazurze.
Co rozgwieżdżał swym blaskiem jej lic blade róże,
Migocąc w głębi źrenic — Snu złotem syreniem...

Uśmiech jej lic różanych był zwiewnem marzeniem,
Niby przebłysk, zbłąkany na cudnym marmurze...
Śniły w zmierzchu pałace szare, ciężkie, duże...
Pleśń i wilgoć otchnęły bruk chłodnym swym cieniem...

...I cóż, że to nie była Ukochana Danta,
A tylko mojej smutnej duszy Beatrycze?..
Z Tajn Mroku słyszę szmery złote, (czyż zwodnicze?),

Że w śnie mym, w którym nuta Bajki — dominanta *),
Co się w szarzyznę Życia złociście wpierścienia,
Była czarowna, boska Prawda Nieistnienia!..

Warszawa, dnia 15 września 1921 r.

*) Była panującą, dominowała.

Zblizka i zdaleka.

DZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ.

Nauczyciele szkół powszechnych powzięli myśl chwalebną i zarazem zawstydzającą ogół obywateli: postanowili przypomnieć społeczeństwu, że nie spełniło dotychczas naczelnego obowiązku narodowego. Stan szkolnictwa elementarnego jest u nas przygnębiający. Nie dla tego, że dzieci nie chcą się uczyć. Nie dla tego, że rodzice, zamiast dzieci uczyć, każą im pracować. Nie. Dzieci poprostu nie mają gdzie się uczyć. Chciałyby siedzieć w szkole, a włóczą się po ulicach, albo sprzedają dzienniki i służą do różnych mniej lub więcej społecznych, lub i antispołecznych posług. I rodzice chcieliby, aby dziecko chodziło do szkoły, ale tej szkoły niema. Niema. Straszny to wyraz.

Szkoły nie było, bo byliśmy w niewoli. Wędrowaliśmy do więzienia za nauczanie dzieci. Dziś jesteśmy wolni i szkoły w dalszym ciągu niema. Niema środków na budowanie szkół. Brak też nauczycieli. I pozostaniemy nadal narodem analfabetów.

Przed laty konserwatysta warszawski, Suligowski (dziś poseł endecki) ogłosił książkę p. t.: „Miasto analfabetów". Było to w roku 1904. Minęło lat siedmnaście — i dziś w dalszym ciągu więcej, niż połowa dzieci chrześciańskich, blizko trzy czwarte dzieci żydowskich — nie uczęszcza do szkoły. Niema mieszkań. Budujemy kościół Opatrzności ku pamięci zdobycia niepodległości. Ale Sejmowi na myśl nie przyszło, że może zasłużyłby się Bogu więcej, gdyby uchwalił zbudowanie tysiąca szkół powszechnych. Któżby tam z większości sejmowej o takich myślał drobiazgach? Może to i lepiej, że 70 proc. narodu nie umie czytać, ani pisać. Możeby pan Zamorski i Gdyk i Lutosławski nie trafili do Sejmu, gdyby ich wyborcy nie byli tak ciemni, jak urna wyborcza, do której rzucają kartki, na których obca ręka kreśli nazwiska tych opiekunów ludu?

Dlatego szkół niema. Niema ich w Warszawie, niema na prowincji. Niema na wsi. Chłopu potrzebne konie, resory do bryczki, wolanty, jedwabne chustki dla małżonek, potrzebne dziś cygara i potrzebne morze wódki, — ale szkoła? To tak, jak szosa. Niechaj ja rząd zbuduje! Niechaj ja zbuduje obszarnik. My i bez szosy szczęśliwi. My i bez szkoły mocni i bogaci!

Wybory do rad miejskich, wybory do ciał samorządowych, wybory do Sejmu odbywać się muszą pod hasłem szkoły powszechnej i nauczania przymusowego! Może ocknie się naród i zrozumie, że bez szkoły nie będzie nowoczesnej Polski, ani demokracji polskiej, ani Rzeczypospolitej. Rozumiemy dobrze, że dla monarchistów polskich, dla kapitału polskiego i międzynarodowo-polskiego — to sprawa zgoła drugorzędna. Ale jak robotnik, jak chłop małorolny, czy robotnik wiejski może być obojętnym dla sprawy szkoły powszechnej, — trudno zrozumieć! Szkoła i rzeczpospolita — oto są hasła wyborcze demokracji społecznej polskiej. Nie jedyne, ale najbardziej realne! Kto broni rzeczypospolitej przeciwko klerykałom i monarchistom, — ten bronić musi szkoły powszechnej. Musi żądać kredytów dla tej szkoły. Koniecznie, nieodzownie. To chleb powszedni demokracji i rzeczypospolitej. Żyć naród bez tej szkoły nie może i żyć bez niej nie będzie. Dzisiaj nie ma miejsca w Europie na Albanję trzydziestomiljonową.

Związek zawodowy polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych — zastępować musi rząd, sejm, samorządy, obywateli. Zastępuje też inicjatywę osobista miljarderów polskich. Zapowiada dzień szkoły powszechnej. Domaga się, aby „zgodnie z konstytucją, wszystkie dzieci w całej Polsce, bez różnicy stanu (znaczyć ma pewnie klasy!) narodowości i wyznania mogły się uczyć bezpłatnie w szkołach powszechnych; iżby do nauki były obowiązane". Domaga się, aby zgodnie z konstytucją, dzieciom w wieku szkolnym nie wolno było pracować zarobkowo. Domaga się, aby bezzwłocznie rozpoczęto budowę szkół i mieszkań dla nauczycieli. Domaga się wielu jeszcze innych rzeczy koniecznych w państwie nowoczesnem. Odwołuje się też do ludności, aby nie wybierała do sejmików, do Sejmu, do rad miejskich, ludzi, którzy nie mają zrozumienia potrzeb szkół powszechnych w Polsce.

Poprzemy te słuszne żądania. I popierać je będziemy zawsze i wszędzie. I taki „dzień szkoły powszechnej" powinien powtarzać się co parę miesięcy, aż naród ocknie się i zrozumie i dźwignie z nicości szkoły obywatela i piętno haniebne — analfabetyzm — wymaże, wypali z ciała państwowego. Analfabeta nie może być obywatelem. Analfabeta nie może budować przyszłości. Analfabeta nie zbuduje ani rzeczpospolitej, ani demokracji. Ta rzeczpospolita, jak nenufar, rośnie na moczarach życia naszego — bez korzenia. Tylko szkoła powszechna te korzenie zapuścić instytucjom republikańskim pozwoli. Tylko szkoła powszechna, jak we Francji, republikę umocni. Ile że republika nie żyje w pieczęciach ministrów, — a tylko w duszach obywateli.

Henryk Bezmaski.

Nowa rekwizycja

Wczoraj wieczorem urzędnicy Min. Spraw Zagr. przybyli do hotelu „Victoria" i oświadczyli, że hotel jest zarekwirowany dla misji sowieckiej ukraińskiej. Na wyprowadzenie się dano 3 dni czasu.

To ustawiczne rekwirowanie hoteli — wszystko jedno dla kogo — jest prawdziwym skandalem. Dlaczegóż nie rekwiruje się pałaców?! A oddawanie największych i najpiękniejszych hoteli bolszewikom — podczas gdy nasza Misja likwidacyjna w Moskwie gnieździ się w wagonach — jest zaprawdę ze strony panów z Min. Spraw Zagr. oryginalną dyplomacją.

Niesłuszne postępowanie

W grudniu r. ub. aresztowano 7-iu dozorców więzienia mokotowskiego, podejrzanych o to, że rozkradli część banknotów, przywiezionych dla spalenia. W ostatnich dniach 3-ch z nich uwolniono z więzienia, reszta siedzi w dalszym ciągu. Dotychczas zarząd więzienia wypłacał rodzinom tych dozorców, jako zawieszonym w urzędowaniu, połowę pensji i nie odbierał im mieszkań. Zdawałoby się, że Zarząd więzienia powinien i nadal to czynić, dopóki sąd nie wyda wyroku. Tak nakazuje logika i — ustawa. Tymczasem Zarząd więzienia rozesłał wszystkim owym dozorcom zawiadomienie, że 1 września zostali zwolnieni z posad i że rodziny ich mają do 15 października opróżnić mieszkania.

Zarząd więzienia powołuje się na pismo w tej sprawie Min. Sprawiedliwości. Otóż, zdaniem naszem, Min. powinno zmienić swoje niesłuszne rozporządzenie i poczekać na wynik rozpraw sądowych.

Kronika sejmowa.

Posiedzenie Z. P. P. S. odbędzie się we wtorek, 27 b. m. o godz. 12 w poł. Obecność wszystkich posłów konieczna.

***

Posiedzenie plenarne Sejmu odbędzie się prawdopodobnie we wtorek w przyszłym tygodniu.

Kronika polityczna.

Wczoraj wyjechali do Genewy: przedstawiciel PPS. w górnośląskiej Naczelnej Radzie ludowej tow. Caspari i przedstawiciel chłopskiej partji ludowej p. Kupilas.

***

Biuro Prasowe Ministerjum Spraw Zagranicznych komunikuje: W związku z wywiadami Pana Prezydenta Ministrów na Łotwie, Mejerowicza, ogłoszonemi w Kownie w dn. 27 sierpnia, a poruszającemi między innemi stosunki między Polską i Finlandją, Rząd polski zwrócił się do Rządu finlandzkiego za pośrednictwem swego przedstawiciela w Helsingforsie i otrzymał wyjaśnienie, że słowa Pana Prezydenta Mejerowicza mogły być tylko zdaniem prywatnem, gdyż Finlandja w niczem nie zmieniła stosunku do Polski i pozostaje z nią w szczerej przyjaźni; że nie zaszło nic zmieniającego ścisłą współpracę, zapoczątkowaną na niedawnej konferencji w Helsingforsie, która, zgodnie z powziętemi decyzjami, będzie powtórzona przed końcem roku, w celu dalszego zbliżenia Polski, Finlandji, Estonji oraz Łotwy; że nie są znane w Helsingforsie przyczyny, dla których przyszła konferencja miałaby odbyć się gdzieindziej, niż w Warszawie, która, jak wiadomo, była uważana od konferencji helsingforskiej za miejsce przyszłego spotkania; że o konferencji tranzytowej w Rydze nikt nigdy nie myślał w Finlandji, aby mogła być wyrazem nowej orjentacji politycznej, zmieniającej w czemkolwiek istniejące stosunki między państwami bałtyckiemi wogóle, Finlandją a Polską w szczególności.

***

Poselstwo rumuńskie zaprzecza pogłoskom, podanym przez dzienniki lwowskie, o rzekomym pobycie Petlury na terytorjum rumuńskiem.

***

Nietakt wysłanników P. S. L. „Piasta".

Jak donosi chicagowski „Dziennik Ludowy" z dn. 31 sierpnia 1921 r., posłowie Bryl i Dębski, wysłani do Stanów Zjednoczonych z ramienia P. S. L. Piasta, rozpowszechniają tam odezwę, w której nadużywają dla celów partyjnych urzędowego stanowiska ówczesnego

prezydenta ministrów, p. Witosa, głosząc, iż „przybywają do ludu polskiego w Ameryce z polecenia prezydenta ministrów“.

Pp. Bryl i Dębski występując w Ameryce w imieniu swego stronnictwa, powinni chyba rozumieć, że nie wolno im, jako reklamy, używać prezydenta ministrów i w ten sposób ułatwiać sobie zdobywanie amerykańskich dolarów dla „Piasta“..

* * *

W związku z wynikiem obrad Rady Ligi w sprawie Wileńszczyzny, poseł polski w Paryżu Zamoyski odbyć miał w dniu 21 b. m. konferencję z premjerem Briandem, celem porozumienia się co do wytworzonej sytuacji. (E. E.).

* * *

19 września zakończyła pracę międzynarodowa konferencja telegraficzna. Członkowie polskiej delegacji, inż. Aleksander Nowicki i Karol Gootz, udzielili przedstawicielowi P. A. T. wyjaśnień co do rezultatu konferencji. W konferencji brali udział przedstawiciele Anglji, Danji, Estonji, Finlandji, Kłajpedy, Litwy, Łotwy, Niemiec, Norwegji, Polski, Szwecji, Rosji i przedstawiciele towarzystwa linji podmorskich. Uchwalono: uznać za drogę telegraficzną normalną — drogę najkrótszą i najtańszą. Rosja wyznaczyła taksę po 80 centimów od wyrazu za depeszę zagraniczną. W razie zepsucia się połączenia telegraficznego wewnątrz państwa, można kierować depesze wewnętrzne za pośrednictwem linji telegraficznych sąsiedniego państwa bezpłatnie. Taksa dla depesz radjotelegraficznych nie może przewyższać taksy depesz telegraficznych. Oprócz depesz zwykłych radjotelegraficznych, wprowadzono specjalne depesze dla poszczególnych odbiorców. Uproszczono wzajemne obrachunki między państwami. Ustalono stosunki telegraficzne między Rosją a państwami, biorącemi udział w konferencji, za wyjątkiem Szwecji, która uchyliła się od bezpośrednich stosunków z Rosją, dopuszczając jedynie tranzyt. Uchwały konferencji obowiązują od 16 listopada b. r.

Spór polsko-litewski w Lidze Narodów.

REZOLUCJA W SPRAWIE WILNA.

Genewa, 21 września. (PAT.). Rezolucja, przyjęta jednomyślnie przez Radę Ligi Narodów na dzisiejszem posiedzeniu w sprawie propozycji Hymansa ma następujące brzmienie:

Ze względu na raport, przedstawiony Radzie przez Hymansa dnia 27 czerwca w sprawie rokowań brukselskich,

biorąc pod uwagę rezolucję Rady z dnia 28 czerwca, aprobującą jednomyślnie przedprojekt, na który zgodziły się obie delegacje, przedprojekt, który Rada uważała za mogący doprowadzić do ostatecznego układu między Polską a Litwą,

biorąc pod uwagę sprawozdanie Hymansa w sprawie prac podjętych na skutek rezolucji Rady dnia 28 czerwca oraz o stanie obecnym sporu polsko-litewskiego,

biorąc pod uwagę uwagi, poczynione przez obie delegacje,

stwierdzając nadto, że:

1) w ciągu trwania bezpośrednich rokowań między Polską a Litwą Hymans, który przewodniczył tym rokowaniom, uzyskał zgodę obu stron na wypracowanie projektu w sprawie uregulowania sporu, któryby mógł posłużyć za podstawę do układu,

2) pierwszy projekt Hymansa, rezolucja Rady z dnia 20 czerwca i drugi projekt Hymansa, który został przedstawiony obu delegatom dnia 3 września, różnią się tylko w szczegółach, opierają się jednak na tych samych zasadach: utworzeniu z terytorjum kantonu autonomicznego na podstawie analogicznej do podstawy konstytucji szwajcarskiej w ramach państwa Litewskiego oraz zbliżenia Polski i Litwy na terenie politycznym, wojskowym i ekonomicznym,

2) stwierdzając, że zasada autonomji okręgu wileńskiego w ramach państwa Litewskiego, oraz zasada zbliżenia politycznego, ekonomiczno-wojskowego obu krajów spotkały się, o ile chodzi o ich istotę z aprobatą obu stron (list delegacji litewskiej z dnia 27 maja i 12 września, telegram polskiego ministra spraw zagranicznych z dnia 15 lipca oraz list delegata polskiego z dnia 13 września) i że trudności, jakie się jeszcze ujawniają na drodze do porozumienia, dotyczą zastosowania tych zasad,

uznając, że w myśl artykułu 15 § 4 traktatu o Lidze, wobec tego, iż nie można było dojść do zupełnego porozumienia, Rada ma podać do wiadomości rozwiązanie zalecone przez nią jako najsłuszniejsze i najodpowiedniejsze w danej sprawie,

Rada Ligi Narodów oświadcza jednomyślnie, że zaleca projekt Hymansa, którego tekst jest dołączony, jako aneks do tego zalecenia.

Nadto wobec tego, że obecnie odbywa się sesja Zgromadzenia, Rada postanowiła zwrócić się do Hymansa z prośbą o przedstawienie Zgromadzeniu obecnego stanu sporu, aby dać temuż Zgromadzeniu sposobność do udzielenia dzięki swemu autorytetowi pomocy w sprawie uregulowanie sporu polsko - litewskiego.

PRZYJĘCIE LITWY DO LIGI NARODÓW. ZASTRZEŻENIA ASKENAZEGO.

Genewa, 21 wrzenie. (PAT.). Od specjalnego korespondenta). We wtorek o godz. 5 po poł. odbyło się posiedzenie komisji politycznej Ligi Narodów w sprawie dopuszczenia Litwy do Ligi. Przewodniczący komisji, Gineno (Hiszpanja), odczytał zredagowaną przez Hymansa deklarację, zalecającą przyjęcie Litwy w słowach bardzo przyjaznych dla Litwy. W imieniu podkomisji jej przewodniczący, Poulet (Belgja), opowiedział się za przyjęciem Litwy. Następnie Fisher (Anglja) popierał propozycję przyjęcia. Delegat Polski, prof. Askenazy oświadczył, że Polska jest za jaknajbardziej liberalnem stosowaniem idei przyjmowania do Ligi nowych członków i dlatego to delegat Polski nie chce dłużej zatrzymywać się na sprawie dopełnienia przez Litwę warunków o charakterze formalnym, jakkolwiek warunki te właśnie nie zostały wykonane przez Litwę. Polska pragnęłaby móc podtrzymywać żądanie Litwy przyjęcia do Ligi, zwłaszcza, że Litwa jest właśnie w chwili obecnej jej przeciwnikiem w ważnym dla Polski sporze. Jednakże prócz strony formalnej należy wziąć pod uwagę pewne ważne fakty. Piąte pytanie, postawione przez podkomisję, zapytuje, jakie było postępowanie rządu litewskiego w sprawie zobowiązań międzynarodowych, a zwłaszcza w sprawie ochrony mniejszości narodowych. Otóż, według delegata Polski postępowanie rządu litewskiego stoi w rażącej sprzeczności z życzeniem, wypowiedzianem w tym przedmiocie przez Zgromadzenie Ligi dnia 15-go grudnia 1920. Powołam się w tym względzie — mówił prof. Askenazy — na memorjały deputowanych polskich do Sejmu Kowieńskiego, oraz na pismo ministra Skirmunta do Ligi Narodów. Dokumenty te zostały rozdane członkom komisji. Delegat Polski nie chce wchodzić w bolesne szczegóły, konstatuje jedynie godną ubolewania sytuację ludności polskiej w Kowieńszczyźnie i proponuje odroczenie przyjęcia Litwy do Ligi w nadziei, że da to Litwie czas i możność zmiany dotychczasowego godnego ubolewania stanowiska względem mniejszości polskiej. Po mowie prof. Askenazego żądanie Litwy bierze w obronę Poulet (Belgja). Senator Reynald (Francja) stwierdza, że Litwa spełniła wszystkie warunki przyjęcia, a między innemi również warunek w sprawie mniejszości narodowych. Motta (Szwajcarja) zajmuje stanowisko na korzyść Litwy, przyczem zwraca się z gorącym apelem do Polski, wiodącej obecnie spór z Litwą i zwraca uwagę na dysproporcję pomiędzy wielką Polską a małą Litwą. Według delegata Szwajcarji Polska tembardziej nie powinna stawiać przeszkód w przyjęciu Litwy do Ligi. Po mowach Nansena (Norwegja) i Swinderena (Holandja), obu popierających żądanie Litwy, zabiera głos ponownie prof. Askenazy. Zwracając się do delegata Szwajcarji, delegat polski dziękuje mu za wyrazy sympatji pod adresem Polski i daje wyraz analogicznym uczuciom Polski względem Szwajcarji, która przez długie czasy była schroniskiem dla męczenników polskich. Jednakże delegat polski żąda starannego zbadania dokumentów, dotyczących prześladowania Polaków na obszarach Litwy Kowieńskiej w celu dokładnego zdania sobie sprawy z tragicznego położenia tamtejszej ludności polskiej. Co się tyczy dysproporcji wpływów politycznych, jakiemi rozporządzają Polska i Litwa i które rzucone są na szalę konfliktu polsko-litewskiego, to delegat polski stwierdza, że dysproporcja ta jest tylko pozorna, w rzeczywistości zaś proporcja wpływów, popierających jedną i drugą stronę, przedstawia się w sposób wprost odwrotny. Restreppo (Kolumbja) zwraca się do delegacji polskiej z gorącym apelem i oświadczając, że nie może głosować wraz z Polską, prosi o wycofanie wniosku polskiego o odroczenie przyjęcia Litwy. Prof. Askenazy odpowiada, że motywów propozycji polskiej nie należy szukać w nienawiści przeciwko Litwie, a jedynie w jej zgoła naturalnej miłości do rodaków, niezmiernie cierpiących pod rządami kowieńskimi. Polska nie może ich opuścić. Jeżeli komisja postanowi wysłać natychmiast do Litwy Kowieńskiej komisję cywilną dla przeprowadzenia ankiety i poprawienia położenia mniejszości polskiej, to delegat polski będzie mógł cofnąć swój wniosek o odroczenie przyjęcia Litwy. Fisher (Anglja) protestuje przeciwko takiemu postawieniu kwestji i żąda poprostu przyjęcia Litwy. Fisher ze szczególnym naciskiem wskazuje na to, że ponieważ konflikt polsko-litewski wejdzie w czwartek pod obrady Zgromadzenia Ligi, wobec tego trzeba, aby Litwa mogła już uczestniczyć w debatach. Fishera popiera delegat włoski Imperiali, wreszcie za przyjęciem Litwy opowiada się w słowach gorących również przedstawiciel Chin. Po zamknięciu dyskusji komisja przystąpiła do głosowania nad wnioskiem prof. Askenazego o odroczenie przyjęcia Litwy. Za wnioskiem polskim głosowali: Askenazy, Jonescu (Rumunja), i Spalajkowicz (Jugosławja). Następnie odbyło się głosowanie nad wnioskiem przyjęcia Litwy do Ligi, przyczem za wnioskiem opowiedzieli się wszyscy członkowie komisji z wyjątkiem powyższych trzech głosów. Delegat czesko-słowacki opuścił posiedzenie przed głosowaniem.

SPRAWY GDAŃSKIE W LIDZE NARODÓW.

Gdańsk, 21 września. (PAT.). Tutejsze dzienniki donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu komisji wojskowej Ligi Narodów zabrał głos prezydent Senatu gdańskiego Sahm, by przedstawić stanowisko Gdańska w sprawie militarnej obrony gdańskiej.

Kongres socjal-demokracji niemieckiej

UCHWAŁY W SPRAWIE UDZIAŁU W RZĄDZIE.

Gdańsk, 21 września. P.A.T. Ze Zgorzelic donoszą: Uchwalona wczoraj na Zjeździe partji socjalno-demokratycznej w Zgorzelicach rezolucja w sprawie utworzenie rządu koalicyjnego w Niemczech oświadcza między innemi, że wstąpienie członków partji socjalno-demokratycznej do rządu zadecyduje frakcja parlamentarna oraz zarząd partji. Rezolucja zawiera dalej następujące minimalne żądania, od których uzależnia wstąpienie członków partji socjalno - demokratycznej do rządu: 1) obrona republiki, 2) zabezpieczenie prawa samostanowienia ludności Rzeszy w poszczególnych krajach i gminach, 3) demokratyzacja administracji, wojska i organów policyjnych, 4) zabezpieczenie ustawodawstwa społecznego, 5) polityka zbliżenia narodów, 6) lojalne wykonanie traktatu pokojowego w granicach możliwości i wykonanie nałożonych na Niemcy zobowiązań, możliwych do spełnienia, przez pociągnięcie do tego, przedewszystkiem warstw posiadających. Rezolucja pozostawia zarządowi partji i frakcji parlamentarnej wolną rękę co do utworzenia rządu na podstawach zawartych w tej rezolucji minimalnych żądań, wspólnie z innemi republikańskiemi partjami. Prasa socjalistyczna powątpiewa jednak o możliwości utworzenia koalicyjnego rządu, złożonego z socjalistów i z członków partji ludowej, gdyż niemiecka partja ludowa nie daje rękojmi co do swego republikanizmu i prawdopodobnie nie zgodzi się na daleko idące opodatkowanie, którego domagają się socjaliści.

Irlandja a Anglja

Londyn, 24 września. (E. E.): Tomasz Bremer, jeden z przywódców sinnfeinistów, wyjechał z Dublina do Londynu w poufnej misji politycznej. Ma on oświadczyć, że żądanie, dotyczące suwerenności Irlandji stanowi kwestję natury zasadniczej. Irlandja na konferencji ugodowej zamanifestuje, mimo to, wierność dla korony angielskiej.

Z Rosji Sowieckiej

NOTA CZICZERINA DO PAŃSTW ENTENTY.

Wiedeń, 20 września P.A.T. (Wied. B. K.). Z Moskwy donoszą: Cziczerin wystosował do rządów państw sprzymierzonych notę, w której oświadcza między innemi: Rząd rosyjski dowiedział się, że międzynarodowy komitet, zostający pod przewodnictwem Noulens'a, zamierza prosić mocarstwa, które w tym komitecie nie są reprezentowane, aby wydelegowały do niego swoich przedstawicieli, a nadto ma zamiar ponownie zwrócić się do rządu sowietów w sprawie dopuszczenia komisji śledczej. Rząd sowietów oświadcza z góry, że i na tę komisję się nie zgodzi. Nakoniec rząd sowietów ponawia gotowość udzielenia bezpośrednich wyjaśnień i wskazuje na dobre porozumienie z Komisją Nansena i Hoovera, którzy mają zamiar istotnie nieść pomoc głodującej ludności.

— Wyznaczony do Warszawy arcybiskup prawosławny Serafin został w Moskwie aresztowany i będzie zesłany do Archangielska.

Wiadomości telegraficzne.

— Wiadomości ze źródeł wiedeńskich o proklamowaniu samodzielnej republiki zachodnio-węgierskiej są fałszywe. Zaprzecza im również Friederich, który przebywa obecnie w Budapeszcie.

— Aresztowanie dwóch braci Ali wywołało w Bombaju znaczne podniecenie umysłów.

— Upatrzony na prezydenta bawarskiej Rady Ministrów, hr. Lerchenfeld zgodził się w zasadzie na objęcie ofiarowanego mu stanowiska.

— Briand interwenjował w strejku robotników w przemyśle włókienniczym w północnej Francji i odbył dn. 20 b. m. konferencję z delegacją pracodawców.

— Prezydent Harding przedłoży dziś senatowi traktat pokojowy z Niemcami.

Ruch robotniczy.

Z życia partji.

„Bankructwo bolszewizmu“.

Dziś o godz. 7-ej wiecz. w Wielkiej Sali Warsz Tow. Higienicznego (Karowa 31) tow. posłowie Czapiński i Niedziałkowski wygłoszą dwa odczyty na temat: „Bankructwo bolszewizmu“. Po odczycie odbędzie się dyskusja. Bilety do nabycia przy wejściu.

Dzielnica Praska. Dziś, dn. 22 b. m. o godz. 7 w lokalu dzielnicy (Brukowa 29), odbędzie się ogólne zebranie członków i sympatyków P. P. S. Członków zaś wzywa się pod rygorem partyjnym.

Dzielnica Jerozolimska. Dziś, dn. 22 b. m. o godz. 6½ w lokalu dzielnicy (Chłodna 41), odbędzie się posiedzenie Komitetu.

Dzielnica Mokotowska. Jutro, dn. 23 b. m. o godz. 5 w lokalu dzielnicy (Bagatela 12a), odbędzie się posiedzenie Komitetu.

Dzielnica N.-Bródno. Jutro, dn. 23 b. m. o g. 5 w lokalu dzielnicy (Oknicka 16), odbędzie się Konferencja dzielnicowa.

Wybory do Kasy Chorych.

Komisja Pracowniczych Związków Zawodowych wzywa Kolegów i Koleżanki, zatrudnionych w przemyśle, handlu i biurowości na wiec przedwyborczy do Rady Kasy Chorych, mający się odbyć w sali Związku Handlowców przy ul. Siennej 16 w dniu 23 b. m., t. j. w piątek o g. 6 wiecz.

Komisja Międzyzwiązkowa w połączeniu z Komisją Centralną Związków Zawodowych przystępuje do wyborów, wystawiając wspólną listę kandydatów Nr. 5.

METODY KOMUNISTÓW.

Robotnicy zorganizowani w Związku Zaw. Rob. Przem. Met. oraz czł. P.P.S., zwracają niniejszym uwagę, że na liście numer 2 Czerwonej Grupy do Rady Kasy Chorych w Warszawie, widnieją na miejscu czołowem nazwiska Wójcika Karola i Krupy Adama — z dopiskiem „członek Głównego Zarządu Zw. Metalowców“ (?). W „Metalowcu“ Nr. 13, 15, 16 z dnia 15 lipca i 1 go września czytamy, „że ci panowie są wydaleni ze Związku Zaw. Rob. Metalowych, za wydawanie akt Związku komunistom rosyjskim“, oraz w dalszym ciągu, że „panowie ci działają na szkodę Związku i proletarjatu polskiego i przez rozbijanie związków tworzą z nich ośrodki polityczne i podszywają się pod członków Zarządu i t. p. na rozkaz Centralnej Rady Komunistycznej w Moskwie“.

Cóż to znaczy? Ani jeden ani drugi członkami Głównego Zarządu nie są, tylko tak jak zwyczajem carskiej ochrany podszywał się Łańcucki, poseł-szpieg, pod P.P.S., tak Krupa i Wójcik podszywają się pod członków Głównego Zarządu Metalowców.

Ale właśnie o tem proletarjat Warszawy winien wiedzieć! Proletarjat polski winien wiedzieć, że tacy ludzie będą obiecywali złote góry robotnikom, będą karmić, poić i odziewać pięknymi słowami miljony, ale w rzeczywistości dążą do panowania swego nad upiorami, umierającemi z głodu.

Dowodem tego Rosja, kraj bogaty, mający wszystkie warunki potemu, aby był szczęśliwy.

Ruch zawodowy.

Związek prac. miejskich w Polsce (Al. Jerozolimskie 6, dawn. 56).

W dniu 24 września o godz. 10 rano w lokalu Związku (Al. Jerozol. 6, dawn. 56) rozpoczyna się Zjazd delegatów Związków miejskich. W Zjeździe biorą udział delegaci Związków z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna, Lublina Łodzi, Radomia, Radomska i Rzeszowa. Zjazd zwołany został przez Centr. Kom. Kl. Zw. Zawodowych, celem stworzenia ogólno-Państwowego Związku Zawodowego Pracowników Miejskich.

Proponowany następujący porządek dzienny Zjazdu: 1) Zagajenie obrad, wybór prezydjum i powitania. 2) Sprawozdanie z poszczególnych związków. 3) Przyjęcie statutu Związku. 4) Przyjęcie regulaminu Związku. 5) Taktyka. 6) Wybór władz Związku. 7) Wnioski członków.

Podając powyższe, prosimy o wysłanie delegatów w stosunku jednego delegata na 100 członków.

Delegaci i mężowie zaufania fabryk metalowych w Warszawie! W dniu 22 września, w czwartek, odbędzie się zebranie, nieodwołalnie, o godz. 6½ wiecz., w lokalu Leszno 53. Obecność wszystkich jest konieczna, sprawy: umowa z przemysłowcami i Kasy Chorych. Wejście za okazaniem legitymacji. Zarząd.

Odczyt. Dnia 23 września, w piątek, o g. 7-ej wiecz. w lokalu Związku Metalowców, Leszno 53, wygłosi odczyt tow. poseł Perl p. t. „Prądy i kierunki w ruchu zawodowym“. Ze względu na aktualność tematu obecność jak najliczniejszej ilości tow. jest konieczna.

Ruch kulturalno-oświatowy

Wydział Opieki nad dzieckiem robotniczem przy C. K. Z. Z. Przedstawiciele Sekcji i kierownicy internatów na Ochocie i z „Naszego Domu“ w Pruszkowie proszeni są o konieczne przybycie na wspólne zebranie dziś, 22 września, czwartek o g. 6½ do lokalu Zarządu Głównego Związku Robotników Rolnych, Świętokrzyska 13.

Głosy czytelników.

O naprawienie krzywdy.

Proszę o łaskawe umieszczenie w „Robotniku“ opisu krzywdy, jaką wyrządzono kolejarzowi Drużyńskiemu.

Drużyński wstąpił do służby kolejowej w październiku 1898 r. i pracował w charakterze zwykłego pracownika, na stacji Aleksandrów Kujawski aż do samej wojny, t. j. 1914 r. Po rozbrojeniu Niemców, wrócił on do pracy na kolei, gdzie narazie, z braku innej funkcji, wcielono go do straży kolejowej, obiecując, że po jej zlikwidowaniu, otrzyma swoją poprzednią pracę.

Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Po zlikwidowaniu straży i zamienieniu jej na policję państwową, wcielono Drużyńskiego do tejże policji pod groźbą utraty posady. Policja, chcąc zatrzymać jaknajwiększą ilość ludzi, pochodzących ze straży kol., robiła im różne przyrzeczenia, a więc obiecano, że w razie zwolnienia, otrzyma tytułem odprawy, trzymiesięczną pensję.

Po rocznej zgórą służbie, Drużyńskiego zwol-

niono, a tej obiecanej trzymiesięcznej pensji nie otrzymał za to, iż nie mógł zastosować się do rozkazu, aby w charakterze policjanta jechać na Kresy, gdyż ma na utrzymaniu rodzinę, składającą się z dziesięciu osób i trudno mu obecnie przenosić się tak daleko. Przytem jest już w starszym wieku (51 lat) i nie czuje się dość zdrowym, chociaż może jeszcze pracować. A przecież możnaby wysłać na Kresy wielu młodszych policjantów, nie posiadających rodzin, którzy, pomimo to, pozostali na miejscu.

Zaznaczam także, że Drużyński, będąc w policji, brał czynny udział w walce przeciw bolszewikom, kiedy przez most przedostawali się do Włocławka.

Otrzymawszy dymisję, D. udał się po pracę na kolei, gdzie oświadczono mu, że z policji na kolej przyjmować nie wolno.

Wobec powyższego, cała rodzina została bez żadnych środków do życia i poprostu umiera z głodu.

Z poważaniem

W.

Listy do Redakcji.

Szanowny Redaktorze!

Upraszam o zamieszczenie niniejszego sprostowania. W nr. 254 „Robotnika“ w opisie wypadków, jakie rozegrały się w Magistracie w dniu 21 września, powiedziano, że gdy tłum urzędników miejskich wszedł do sali obrad, ja chciałem się wymknąć, lecz mnie nie puszczono. Niema w tem słowa prawdy. Nie myślałem sali opuszczać i nikt oczywiście nie mógł mnie zatrzymać. Natomiast prawdą jest, że zwróciłem się do przybyłych urzędników z wezwaniem, by opuścili salę, a dla przedstawienia swych żądań Magistratowi wybrali delegatów, niepodobna bowiem rozmawiać z tysiącem osób jednocześnie. Wezwania mego usłuchano. Tłum udał się do sali przyległej, a delegaci przedstawili żądania swe Magistratowi.

Z poważaniem
Artur Śliwiński,
wiceprezydent m. st. Warszawy.

Warszawa, d. 21 września 1921 r.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Marki niem. 48.95 — 47.85.
Franki francuskie 367.
Dolary St. Zjedn. 5050 — 4950.
Dolary kanadyjskie 4525 — 4500.

Co dają podatki? Ogółem daniny publiczne przyniosły za cały rok ubiegły 4 miljardy 722 miljony 233 tysiące marek polskich, podczas gdy w I kwartale roku bieżącego — 4 miljardy 191 miljonów 390 tysięcy, a w kwietniu tego roku połowę całego zeszłego roku, bo aż 2 miljardy 428 miljonów 64 tysiące.

Podatki monopolowe w roku ubiegłym dały najwięcej, bo około dwóch miljardów, następnie podatki bezpośrednie — z górą 763 miljony, opłaty i podatki od obrotu — 745 miljonów, cła zaś 653 miljony.

Mniej więcej i w roku bieżącym kolejność tych wpływów uwzględniona wysokością sumy ogólnej jest utrzymana nadal.

A więc w pierwszym kwartale 1921 r. monopole znów dały najwyższy dochód, bo 1 miljard 850 miljonów 864 tysiące, t. j. mniej więcej sumę taką jak cały rok ubiegły, następnie podatki bezpośrednie 661 miljonów 886 tysięcy, opłaty i podatek od obrotu 630 miljonów 679 tysięcy, podatki pośrednie — 616 miljonów 786 tysięcy, cła — 417 miljonów 671 tysięcy i t. d.

W kwietniu roku bieżącego podatki pośrednie, czyli spożywcze dały 857 miljonów 820 tysięcy, t. j. o 20 miljonów więcej, aniżeli za cały rok ubiegły i o 159 miljonów więcej, niż za trzy miesiące pierwsze roku bieżącego.

Podatki bezpośrednie w kwietniu tego roku wyniosły zaledwie 255 miljonów 167 tysięcy, 3 i pół raza mniej niż podatki spożywcze. Wpływy z podatków bezpośrednich wyniosły w kwietniu raptem tyle, ile dały cła, trzy razy mniej niż monopole, że, naprzykład podatek konsumcyjny od węgla w kwietniu wyniósł 801 miljonów, podatek od zysków wojennych tylko 75 miljonów, a podatek gruntowy zaledwie 39 miljonów.

Import francuski w ciągu 8 miesięcy r. b. osiągnął kwotę 13,607.849,000 fr. za 20,814.182,000 tonn, podczas gdy w roku zeszłym w ciągu analogicznego okresu ośmiomiesięcznego, wynosił on 34,342,777,000 franków za 31.812,881,000 ton. — Eksport w tymże czasie wynosił 14,088.002,000 franków, w porównaniu z sumą 17.234,654,000 w roku zeszłym. Tonaż osiągnął cyfrę 9,555,406,000 ton, w porównaniu z 7.858,881,000 w roku zeszłym. Trzeba wreszcie zauważyć, że eksport fabrykatów podniósł się z 1,166,571,000 ton w roku zeszłym do 1,316,631,000 ton w roku bieżącym.

Nowe podatki w Niemczech.

Wyliczenia budżetowe uświadomiły rządowi Rzeszy nader trudną sytuację finansową, w jakiej znajdują się Niemcy. Jako rezultat tych wyliczeń, rząd złożył do parlamentu szereg projektów nowych podatków, oraz powiększenia dawnych, z których ważniejsze wyliczamy:

1) projekt podniesienia podatku od cukru z 14 do 100 mk. od 100 kg.,
2) projekt podatku od sacharyny,
3) projekt zwiększenia podatku od spirytusu z 800 do ca 4.000 mk. od hektolitru.
4) projekty podwyższenia opłat konsumpcyjnych od wód mineralnych, piwa, tytoniu, zapałek,
5) projekt zwyżki niektórych stawek taryfy celnej (głównie od przedmiotów zbytku),
6) projekt podniesienia o 30% podatku od węgla,
7) projekt nowego podatku od wyścigów,
8) projekt podatku od samochodów,
9) projekt podatku od asekuracji,
10) projekt reformy podatku obrotowego,
11) projekt zmiany podatku od spółek,
12) projekt podatku od tranzakcji finansowych i operacji giełdowych (w tem również od obrotów walutą i dewizami),
13) projekt podatku od przyrostu kapitału,
14) projekt podatku od zysków wojennych i
15) projekt specjalnej ofiary przymusowej na rzecz Państwa z tytułu jego krytycznego stanu finansowego.

TRZECIA LOTERJA PAŃSTWOWA.
Piąta klasa. — Jedenasty dzień.
Główniejsze wygrane.

Mk. 80.000 nr. 24.240.
Mk. 40.000 n-ry 26.717, 65.360.
Mk. 25.000 n-ry 25.532, 40.982, 66.452.
Mk. 20.000 n-ry 9.542, 12.919, 26.053, 40.851, 48.132.
Mk. 15.000 n-ry 17.073, 64.984.
Mk. 10.000 n-ry 4.771, 4.817, 6.348, 12.560, 46.305, 48.310, 64.533, 76.103, 77.259.

Kronika.

STAN POGODY
(według danych Państw. Instytutu Meteorolog.)

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie 17.°0, najniższa 4.°7 (w Zakopanem onegdaj 11.° i —3°).

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Przeważnie pogodnie, ciepłej, słabe wiatry południowo-wschodnie.

Otwarcie sklepów monopolowych. Zamknięte w pierwszych dniach wybuchu strajku pracowników miejskich sklepy państwowego spirytusu monopolowego, wczoraj zostały otwarte.

Urząd Okręgowy Walki z Lichwą zawiadamia osoby zainteresowane, że funkcjonarjusze jego przy sprawowaniu czynności na mieście zaopatrzeni są w urzędowe legitymacje z fotografją, ewentualnie w specjalne polecenia, w których wyszczególniony jest rodzaj czynności i miejsce ich wykonania.

O polewanie ulic. Od czasu strajku pracowników miejskich zaprzestano polewać ulice z powodu słabego ciśnienia wody. Obecnie, gdy dopływ wody jest normalny, ulice nie są polewane. Z tego powodu tumany kurzu opadają na przechodniów.

P. Anusz pełni swe funkcje. Wskutek zmiany jaka zaszła na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, podanie o dymisję, jakie w swoim czasie złożył Komisarz rządu, p. Franciszek Anusz, nie zostało dotychczas załatwione. Wobec tego pełni on nadal swe funkcje urzędowe.

Konfiskaty. Z rozporządzenia Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę, za przestępstwo w art. 129 cz. 1 ust. 2 i 6 kod. karn. przewidziane w dn. 16 września r. b., obłożono aresztem nr. 15 z datą 16 września 1921 r. czasopisma p. n.: „Der Morgen“ i za wykroczenie, w art. 303a kod. karn. przewidziane, w dniu 16 września r. b., obłożono aresztem jednodniówkę w języku rosyjskim p. t.: „Utrennyj Golos“ z daty 19 września r. b.

Państwowe Kursy Pedagogiczne dla Nauczycieli Rysunku w Warszawie. Prowadzone przez Ministerjum Sztuki i Kultury rozpoczynają rok szkolny 3 października. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła średnia, podstawowa znajomość rysunku. Kurs nauki jest trzyletni. Kancelarja Kursów w gmachu szkoły Sztuk Pięknych na Pobrzeżu Kościuszki 37, przyjmuje zapisy od godz. 11 do 1 p. p. Egzamin wstępny 3 października.

Zjazd Związku Strzeleckiego. Dnia 23 i 24 b. m. odbędzie się pierwszy Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego Rzeczypospolitej Polskiej, na którym zostaną załatwione sprawy organizacyjne Związku Strzeleckiego i przeprowadzone wybory do władz centralnych Towarzystwa. Zjazd odbędzie się w sali Towarzystwa Hygienicznego (Karowa 31). Wejście za zaproszeniami i legitymacjami zjazdowemi, wydanemi przez Zarząd Główny w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 27.

Obława na czarnej giełdzie. Wczoraj w południe policja XII komisarjatu, pod kierownictwem komisarza p. Librowicza, znowu dokonała obławy na czarnej giełdzie na pl. Bankowym i sąsiednich ulicach. Ażeby udaremnić ucieczkę giełdziarzom, policjanci i wywiadowcy jednocześnie wkroczyli na plac przez ul. Rymarską, Przechodnią, Elektoralną, Żabią i Senatorską. Spłoszeni spekulanci zaczęli się kryć po sklepach i domach, lecz wszystkich zatrzymano i w liczbie do 40 osób odprowadzono do komisarjatu. Przy kilku zatrzymanych znaleziono dolary w sumie od 20—300.

„POCZTA“ DYPLOMATYCZNA MISJI SOWIECKIEJ.

Udaremniono wywóz do Moskwy 7 skrzyń wagi 45 pud. Nocy wczorajszej o godz. 11 min. 10 z dworca gdańskiego pociągiem odchodzącym do Brześcia Litewskiego wyjechał do Moskwy kurjer dyplomatyczny misji sowieckiej, Piotr Aleksandrowicz Mirozubow. Oprócz ręcznych walizek posiadał on 7 skrzyń, wagi około 45 pudów, które chciał oddać na bagaż, celem przewiezienia do Moskwy. Zapytany, co zawierają owe skrzynie, Mirozubow oświadczył, że jest to „poczta“ dyplomatyczna. Wobec tego, że kurjer dyplomatyczny nie posiadał pozwolenia na prawo wywozu tych skrzyń „pocztą“, przeto zawiadowca stacji, p. Feliks Jotkiewicz, nie pozwolił przyjąć bagażu. Wobec tego Mirozubow zabrał tylko ręczne bagaże, skrzynie zaś z „pocztą“ zabrano z powrotem do lokalu misji.

Ujęcie trzech bandytów. W Aleksandrowie Kujawskim policja aresztowała Konstantego Sadowskiego, zdemobilizowanego żołnierza, oskarżonego o rozbój. Sadowski wskazał jeszcze dwóch uczestników bandy: Jana Cybulskiego, starszego szeregowca orkiestry 63 pułku piechoty, stacjonowanego w Toruniu i Zenona Kachalskiego, kaprala marynarki, również z Torunia. Aresztowani przyznali się do napadu rabunkowego na mieszkanie sióstr Chany i Jenty Moszkowicz w Aleksandrowie Kujawskim, przyczem zrabowali 12,000 mk. gotówką, 2 kubki srebrne i 2 kolczyki złote. Inicjator napadu, Kachalski, pozostał przed mieszkaniem na czatach, natomiast Cybulski i Sadowski, po wyjęciu szyby w oknie, weszli do mieszkania sióstr Moszkowicz. Po napadzie bandyci podzielili się zrabowanym łupem na dworcu w Aleksandrowie, poczem Cybulski i Kachalski wyjechali do Torunia. Sadowski nie zdążył wyjechać, gdyż poznano go, przeto zbiegł z pociągu i porzucił rewolwer. Przy Cybulskim znaleziono kolczyki. Wszyscy przyznali się do napadu.

WYPADKI.

Rabunek. W parku „Promenada“ na Franciszka Skarzyńskiego napadło kilku mężczyzn z bronią w ręku, którzy zrabowali mu 8,000 mk. gotówką, buty i spodnie, wartości 20.000 mk. Dochodzenie ustaliło, że rabunku dokonali: Edward Grzęda, Teodor Bajnert vel Podsiadło, Feliks Aftański, Jan Olszewski i Marjanna Śliwka, których aresztowano.

Zbrodnia. Na placu wprost domu nr. 29 przy ul. Młynarskiej bawiące się dzieci znalazły zwłoki dziecka, mającego około 4-ch tygodni. Dziecko zostało zamordowane, gdyż na główce ma ranę tłuczoną, zadaną tępem narzędziem.

Czujny policjant. Posterunkowy 16 komisarjatu Dobielecki, będąc w patrolu, spostrzegł wygięte kraty w żaluzji ażurowej przy wejściu do składu instrumentów muzycznych i gramofonów Menaszy Szenmana (Puławska 5). Po sprawdzeniu okazało się, że zakradli się tam złodzieje, po uprzedniem wygięciu kraty od dołu. Ujętych na gorącym uczynku, wraz z towarami i wytrychami złodziejów: Jana Olszewskiego i Stanisława Porębskiego, odprowadzono do komisarjatu; pierwszy był poszukiwany przez policję za rabunek.

Zbiorowe poparzenie. W zakładach amunicyjnych spółki akcyjnej „Pocisk“ przy ul. Mińskiej 25 spadł z półki szklany balon, napełniony kwasem siarczanym, i rozbił się. W pobliżu znajdowało się 6 robotnic, które zostały poparzone. Trzy z nich: 18-letnia Marja Panczyńska (Obozowa 4), 22-letnia Janina Jędrysiakówna (Szklana 3) i 24-letnia Bogusława Wesołowska (Stolarska 6)—jako ciężej poparzone na rękach i nogach—przewiozło pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego. Pozostałe trzy robotnice opatrzono w ambulatorjum fabrycznem.

35 pudów mydła bez właściciela. W obrębie 6 komisarjatu zatrzymano Piotra Zabrodzkiego (Żelazna 27), który wiózł 7 skrzyń mydła (po 5 pud. w każdej), z posiadania których nie mógł się wytłomaczyć. Mydło znajduje się w 6 komisarjacie (Miedziana 5).

Rabunek w mieszkaniu. Do pracowni kapeluszy Ireny Zielińskiej przy ul. Wileńskiej nr. 71 zgłosił się nieznany mężczyzna w towarzystwie kobiety pod pozorem kupna kapelusza. Nie kupiwszy kapelusza, przybyli skierowali się do wyjścia. Gdy Zielińska wyprowadzała „klijentów“ przez kuchnię, mężczyzna uderzył Zielińską tak silnie w głowę, że napadnięta straciła przytomność. Gdy ocknęła przytomniała, w mieszkaniu już nikogo nie było, przez stwierdziła brak torebki, zawierającej 100 mk. i bilety do teatru.

Wypadki samochodowe. Na rogu ul. Poznańskiej i Hożej samochód adjutantury naczelnego wodza, prowadzony przez nietrzeźwego szofera Józefa Jasińskiego, wjechał na chodnik i uderzył w latarnię gazową z taką siłą, że wywrócił ją. Sprawca wypadku wypadł z samochodu i potłukł się. Przewieziono go do szpitala Ujazdowskiego.

— Na rogu ul. Żórawiej i Marszałkowskiej motocykl, prowadzony przez szeregowca z fortu Wola, Tadeusza Szerała najechał na Kazimierę Szląskowską, którą tymże motocyklem przewieziono do mieszkania przy ul. Traugutta Nr. 3.

Pożar. Przy ul. Stalowej Nr. 58 w budynku warsztatowym zbrojowni warszawskiej zatliła się belka przy przewodzie kominowym na dachu, a następnie zapalił się dach. Praski oddział straży po wyrąbaniu części dachu, pożar ugasił. Przyczyna pożaru i straty narazie nieustalone.

Z sądów.

GOSPODARKA W WOJSKOWYCH ZAKŁADACH GOSPODARCZYCH.

Sprzeniewierzenie 22 miljonów mk. przez por. Wereszczyńskiego.

Przed kilku miesiącami rozeszła się po Warszawie wiadomość o sprzeniewierzeniu w ciągu roku olbrzymiej sumy 22 miljonów 833.765 marek z kasy wojskowej zakładu gospodarczego Warszawa-Powązki przez oficera departamentu gospodarczego a fakt ten stał się przedmiotem energicznego dochodzenia ze strony władz wojskowo-sądowych. Wynikiem tego dochodzenia było postawienie w stan oskarżenia i pociągnięcie do odpowiedzialności:

1) Pporucznika Jana Wereszczyńskiego; 2) Wilibalda Fangora, majora i 3) starszego szeregowca W. P. Stanisława Miatkowskiego.

Wczoraj sprawa ta przyszła pod rozważanie sądu wojskowego w Warszawie. Z odczytanego aktu oskarżenia dowiadujemy się, iż Wereszczyński oskarżony jest o to: 1) że zajmując stanowisko oficera kasowego wojskowego zakładu gospodarczego Warszawa-Powązki, przywłaszczył sobie dostępne mu z powodu służby 22 miljony 833.765 marek, które sprzeniewierzył; 2) że zażądał od dostawców Salomona Gerstenzanga i od firmy Piachta „łapówek“, które przyjął z wiedzą, że dano mu je za wykonanie przezeń czynności, należące do zakresu jego obowiązków służbowych i 3) że będąc aresztowanym z powodu dokonania powyższego czynu i osadzony w areszcie przy Komendzie m. Warszawy, zbiegł i był nieobecny do 7.VI r. b., t. j. do chwili ujęcia go.

Fangorowi akt oskarżenia zarzuca: 1) że zajmując stanowisko dowódcy wojskowego okręgowego gospodarczego zakładu i będąc obowiązany z tytułu swego stanowiska do niedopuszczenia do szkody, mogącej wyniknąć dla Skarbu Państwa, przez niedbalstwo, wbrew swoim obowiązkom służbowym, od września 1920 do 18 maja 1921 nie odbył przepisowej kontroli nad kasowością, czem dopuścił do nieprawidłowego i nieudolnego prowadzenia kasy i do przywłaszczenia przez ppor. Wereszczyńskiego wspomnianej sumy, narażając Skarb Państwa na duże straty; 2) że na tymże stanowisku zaniedbał dozoru nad podwładnymi, skutkiem czego oficer W. zjawiał się na służbę niedokładnie, pozostawiając całą kasę na opiece szeregowca M., który uskuteczniał miljonowe wypłaty i przyjmował znaczne sumy podczas gdy ppor. W. zajmował się prywatnemi sprawami i 3) że na temże stanowisku nadużył władzy i w czasie od 23.XI r. z. używał stale, jako sługę do domowych czynności w swem mieszkaniu prywatnem robotnicę etatową Jadwigę Sikorską, która pobierała pensję od zarządu wojskowego i otrzymywała deputat robotniczy, czem spowodował znaczną dla zarządu państwowego szkodę.

Wreszcie Miatkowskiemu akt oskarżenia zarzuca, że pracując jako funkcjonarjusz w WOZG. Warszawa - Powązki, i dokonywując z polecenia oficera kasowego znacznych wypłat dostawcom, domagał się od nich, pod pozorem pożyczek, niemałych datków po 3000, 8000 i 10000 mk., które to datki przyjmował z wiedzą, że dano mu je za czynności, należące do zakresu jego obowiązków służbowych.

Pozatem kontrola ustaliła, że księgi były w nieporządku, że w księdze zaliczek sporo było kart wyciętych, że jedne i te same wydatki po dwakroć były zapisywane, że brak wielu dowodów kasowych i 8 czeków, z których jeden na 15 miljonów mk. został znaleziony podczas rewizji w kieszeni Miatkowskiego. Specjalnej komisji ppor. W. przedstawił księgi, tworzone przezeń ad hoc po całych nocach w czasie odbywania się już rewizji, przyczem księgi depozytowe nosiły ślady podskrobań. Niezależnie od tego komisja M. S. W., wraz z delegatem najwyższej kontroli Państwa i członkami komisji DOG., w obecności delegata intendentury, ustaliła, że gospodarka cała była chaotycznie i nieudolnie prowadzona. Rodzina ppor. W., w celu ułatwienia ucieczki z aresztu, czyniła liczne zabiegi przez niejaką Helenę Łubieńską, która 8 czerwca r. b. zwracała się do sierżanta z komendy miasta z zapytaniem, kto w danym dniu będzie klucznikiem, dając do zrozumienia, że za ułatwienie ucieczki można osiągnąć kilka miljonów. Łubieńska prowadziła także w tym względzie układy z plutonowym Oppelem i innymi szeregowcami (Caneau i Szulce) i podejmowała ich sutą kolacją w barze. Ostatecznie przy pomocy znanego „kasiarza“ Feliksa Miklaszewskiego, ppor. W. „zwiał“ i samochodem dostał się do Częstochowy, w końcu na skutek listów gończych ujęty został w Katowicach.

Zdaniem rzeczoznawców (ppułk. Krukowskiego i in.) do sumy strat skarbowych, powyżej wspomnianych, dochodzi jeszcze roztrwoniona suma 5 tys. marek, otrzymanych przez ppor. W. od dostawcy Lebentala na plebiscyt śląski. Z meldunku od-

działu 2-go sztabu DOG. Kraków, okazuje się, że Wereszczyński przed dwoma laty, przy współudziale nieznanych sprawców, napadł i obrabował powracających z jarmarku pod Krakowem żydów, poczem wstąpił w Warszawie do wojska.

Fangor do winy nie przyznaje się, choć nie zaprzecza, iż niedostatecznie kontrolował podwładnego. Ppor. W. cieszył się zaufaniem ogólnem i jego oskarżonego, tembardziej, że W. głosił, iż otrzymał duży posag za żoną i że ojciec jego jest ppułkownikiem w oddziale 4 sztabu M. S. W.

Miatkowski przyznał fakt zaciągania „pożyczek" od dostawców, z powierzonej mu jednak kasy nigdy grosza nie brał. Czek na 15 miljonów mk., znaleziony przy nim, dostał się do jego kieszeni przez pośpiech.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło badanie świadków.

Kary śmierci.

Ministerjum Spraw Wojskowych komunikuje:

Wyrokiem Sądu Wojskowego O. G. w Krakowie z dnia 2.VIII 1921 r. został skazany szeregowiec Władysław Lalik za zbrodnię morderstwa rabunkowego na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrokiem Sądu Wojskowego O. Gen. krakowskiego, jako sądu doraźnego w Sanoku, z dnia 27 sierpnia został skazany kapral Wojciech Biela za zbrodnię morderstwa rabunkowego na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrokiem Sądu Wojskowego O. G. w Lublinie w dniu 25.VI 1921 r. szer. żandarmerji Maciaszek Jan za rozbój i morderstwo został zasądzony na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wszystkie wyroki powyższe wykonano.

Teatr i Muzyka.

TEATR POLSKI.

Florek, krotochwila w 3 aktach A. Abramowicza i R. Ruszkowskiego.

Ci dwaj w 19 w. dość znani pisarze dają we „Florku" do poznania, że świat składa się z samych idjotów. Pogląd taki wynika zazwyczaj z częstego bardzo złudzenia psychologicznego, jakoby poznanie się na głupocie czyjejś dawało patent na mądrość własną. Ale dlaczego autorowie krotochwili świat do tego stopnia zgłupili, tego ze sztuki nie dowiadujemy się, bo tam nikt w ogóle nie myśli. Wszyscy są tam skrajnie, absurdalnie głupi, płascy i szarzy. Nie dziw też, że skoro wszystkie osoby tej sztuki są ciężkie, głuche i jakieś brutalnie chamskie, żadna z nich nie tylko nie tryska ale nawet nie ciurka dowcipem, chociaż jest to przecież pierwszym obowiązkiem krotochwili. Typy zidjociałej, lekkomyślnej, pospolitej szlagonerji, która w takim przekroju już nas nic a nic nie obchodzi. Ale autorom zależało nie na komedjowem pogłębieniu sprawy, lecz na dostarczeniu słuchaczom jak największej ilości śmiechu. „Wiesioło, gaspada, tolko wiesioło!" — takim biczem popędzani nasi dziadowie i ojcowie, nie mogąc się „śmiać przez łzy", bo i to byłoby podejrzane, śmieli się jak spity niewolnik śmiechem, który w sobie nie zakłada boskiego niema. Jest to raczej odruch fizjologiczny skutkiem łechtania.

To też najlepiej w ten ton trafił p. B. Samborski, dając sylwetę głupowatego utracjusza. W interpretacji tego artysty drgała nuta szubienicznego humoru. Jego przepity mózg tacza się w mgłach błazeńskiego delirjum, na wszelkie trudności znajdując jedynie, staropolskie (t. zn. szlacheckiego szałaputy — nie chłopa) „jakoś to będzie". Plan takiej koncepcji reżyserskiej, najbardziej, zdaje mi się, odpowiedniej w tego rodzaju sztukach, widział również w przejaskrawieniu czterech przedstawicieli młodego pokolenia, jako zupełnych już matołach, dzieciach rodziców idjociejących w zaduchu niewoli i zgniliźnie dekadencji.

Ten interesujący plan p. Zelwerowicza, nie znalazł jednak intuicyjnych tłumaczów wśród innych wykonawców, którzy grali sztukę jako farsę. Czemże jednak jest farsa bez lekkości i krotochwilnej swady? Wołem z manierami kota. Stąd w kilku scenach komicznych w dobrym gatunku (np. upicie komornika) Fertner zbierał oklaski, naogół jednak śmiano się, bo to Fertner, Zieliński lub Chmielewski, przeważnie jednak acz dyskretnie, ziewano.

Gdybyż to takie utwory, jak „Florek", dało się kiedy pogłębić, interpretując je jako bezwiedny jęk dławionej kultury — efekt mógłby być ciekawy, chociaż estetycznie może zbyt ostry. Te np. dwie pary matołków wskazujące, jak mizerne i nieszczęsne w swej tępocie będzie z konieczności potomstwo tego stada pijaków, utracjuszów, dementyków, zamkniętych w klatce — smaga bezlitosnem szyderstwem i jakby krzyczy „memento mori!".

Ależ spółka nasza wcale nie miała takich intencji! Prawdopodobnie. Lecz nigdzie nie jest powiedziano, że reżyserowi nie wolno być głębszym od autora.

Zygmunt Kisielewski.

Teatr Wielki. Dziś „Aida", jutro „Eugenjusz Oniegin".

Teatr Rozmaitości. Dziś „Zawód". W sobotę premjera sztuki Wł. Jastrzębca - Zalewskiego „Lancet".

Teatr Polski. Dziś i dni następnych komedja Ruszkowskiego „Florek".

Teatr Reduta. Dziś „Przechodzień". Kasa sprzedaje już bilety na sobotnie wznowienie „Balwierza zakochanego" Kaweckiego.

Teatr Mały nie będzie czynny do jutra włącznie. W sobotę „Ósma żona Sinobrodego".

Teatr Dramatyczny. Dziś i jutro „Wicek i Wacek" Przybylskiego.

Teatr Praski. Dziś i jutro komedja Przybylskiego „Wicek i Wacek". W niedzielę po południu „Obrona Częstochowy".

Z Filharmonji. Jutro drugi i ostatni występ tancerki egipskiej Sent M'Ahesy.

Na jutrzejszym wielkim koncercie symfonicznym wykonana będzie „Alpejska symfonja".

W sobotę o godz. 3 pp. koncert symfoniczny pod dyrekcją p. Birnbauma.

W niedzielę w południe poranek, złożony z utworów Griega.

Obwieszczenie.

W ostatnich czasach miał miejsce cały szereg wypadków śmierci i ciężkiego kalectwa wskutek nieprzestrzegania przez pasażerów przepisów bezpieczeństwa.

Dopóki warunki przejazdu na linjach kolejowych były istotnie trudne, z powodu braku taboru i niedostatecznej ilości pociągów, Dyrekcje kolei oraz władze bezpieczeństwa były zniewolone do tolerowania niektórych uchybień.

W chwili obecnej warunki przejazdu już się o tyle unormowały, że dalsze tolerowanie uchyleń od przepisów bezpieczeństwa niema uzasadnienia, a wobec tego Dyrekcja kolei państwowych w Warszawie uważa za swój obowiązek wezwać korzystającą z usług kolei publicznych do bezwzględnego przestrzegania obowiązujących na kolei przepisów, a w szczególności stosować się do następujących wymagań:

1) zamykać za sobą drzwi po wejściu do wagonu lub wyjściu z wagonu,

2) nie otwierać drzwi wagonowych podczas biegu pociągu, aż do chwili zupełnego zatrzymania się pociągu,

3) nie wolno wskakiwać na stopnie wagonu podczas biegu pociągu, lub zeskakiwać,

4) nie wolno podczas biegu pociągu znajdować się na stopniach wagonu, lub na galeryjkach pomiędzy wagonami, a także zajmować miejsce w budkach hamulcowych,

5) nie wychylać się z okien podczas biegu pociągu,

6) nie wchodzić do przedziałów w większej ilości osób, aniżeli jest miejsc,

7) nie chodzić po torach, lecz korzystać wyłącznie z peronów i przejść dla użytku publicznego oddanych,

a prócz tego:

8) nie otwierać okien z nastaniem chłodów,

9) wchodzić do ustępów tylko dla rzeczywistej potrzeby, i przytem tylko podczas biegu pociągów,

10) nie śmiecić w wagonach i nie rzucać na podłogę ogarków i wreszcie

11) stosować się do wszelkich żądań służby pociągowej, mających na celu bezpieczeństwo i ogólny porządek.

Jednocześnie Dyrekcja uprzedza, że organy wykonawcze otrzymały wskazówkę, żeby poczynając od dn. 1 października r. b. powyżej wyłuszczone przepisy były z całą surowością stosowane, a osoby nie stosujące się do powyższych wymagań były pociągane do odpowiedzialności sądowej.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Warszawie.

Nr. 4. 26936. — dn. 19 września 1921 r.

Ogłoszenie.

MAGISTRAT m. st. Warszawy podaje do publicznej wiadomości że na zasadzie uchwały Rady Miejskiej z dn. 6.IX 1921 r. od dnia 1-go października 1921 r. za 1 metr sześcienny wody z wodociągów miejskich pobierana będzie opłata po mk. 30.— i opłata kanałowa w wysokości 40% opłaty za wodę.

Ogłoszenie Komitetu Węglowego.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu z dn. 1 lipca r. b. (Dziennik Ustaw № 75) od dnia 1-go października r. b. znoszą się ograniczenia, dotyczące kupna i sprzedaży węgla krajowego.

Chcąc się zaopatrzyć w węgiel krajowy, spożywcy winni zwracać się z zamówieniami wyłącznie do Zarządów oddzielnych kopalń lub do ich Związków i nabywać takowy w drodze wolnego handlu.

Utworzony przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu wskutek rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 10 września r. b. (Monitor Polski № 211) Komitet Węglowy, ma na celu jedynie regulowanie ruchu kolejowego przesyłek węgla i koksu. Czynności Komitetu będą się opierać na zgłoszeniach kopalń, wyszczególniających ilości, które kopalnie sprzedadzą, i które zgłoszą do wysyłki kolejowej pod adresem poszczególnych odbiorców.

Komitet Wykonawczy Sekcji branży żelazno-metalowej przy Związku Zawodowym Pracowników Handlowych i Biurowych w Polsce wzywa wszystkich kolegów, zamierzających przystąpić do akcji uchwalonej przez Walne Zebranie Sekcji, aby

w ciągu dnia dzisiejszego

zarejestrowali się w Sekretarjacie Związku, Zielna 25.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Bron. Olechnowicz. Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S